10 gr. **ABC** w 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

MÓJ KOŃ RŻY. — WIE, ŻE WNET W PĘDZIE OSZALEJEM
BO JUŻ STARE BOJOWE HASŁO TRĘBACZ GRAŁ.
ZWYCIĘŻYM, ALBO KONIU BĘDZIESZ ZE MNĄ RWAŁ
PRZEZ STEP ŚMIERCI DO CICHEJ STAJENKI
W BETLEJEM.

St. Miłaszewski: „Farys".

Nr. 274 A | Warszawa, niedziela 29 sierpnia 1937 r. | Rok XII

Pobożne życzenia lewicy sanacyjnej

Blok trzech ugrupowań

i zmiana ordynacji wyborczej na jesieni

Osoba dobrze poinformowana o najbliższych planach lewicy sanacyjnej udzieliła nam poniższych informacji:

Lewica sanacyjna z różnych względów dąży za wszelką cenę do zwalczenia wpływów Ozonu i udaremnienia koncepcji politycznych przez Ozon reprezentowanych.

Dla przeciwdziałania akcji Ozonu lewica sanacyjna zamierza skupić koło siebie socjalistów i ludowców.

Toczą się rokowania, zmierzające do utworzenia bloku, którym kierowałaby lewica sanacyjna. Jako wódz tego bloku wymieniany jest b. wojewoda krakowski Kwaśniewski, znany sanator i naprawiacz.

Lewica sanacyjna złożyła socjalistom i ludowcom ofertę na współpracę, która ma wyglądać w ten sposób, że posłowie z. lewicy sanacyjnej mają zgłosić w Sejmie wniosek o zmianę ordynacji wyborczej. Według projektu sanacyjnej lewicy zmiany te mają polegać na wprowadzeniu okręgów wielomandatowych, co ułatwiłoby żydom wprowadzenie posłów do Sejmu.

Projekt zmiany ordynacji wyborczej, zgłoszony w Sejmie przez lewicę sanacyjną miałby się spotkać z poparciem socjalistów i ludowców w energicznej formie.

Są to oczywiście pobożne życzenia lewicy sanacyjnej, która zażądała dla siebie kierowniczej roli w ewentualnym porozumieniu.

Koncepcja ta zasługiwałaby na nazwę powrotu do maja 1926 r., to znaczy powrotu do okresu, w którym energiczna pomoc socjalistów umożliwiła sanacji dojście do władzy.

Socjaliści podobno skłonni są darować winy sanacji i zacząć zabawę... od początku. Czy do takiego samego końca?

W każdym razie zanosi się na sanacyjno - lewicową ofensywę na jesieni.

Sukcesy wojsk japońskich

Kałgan zdobyły

TIEN - TSIN, 28. 8. Japoński sztab generalny donosi, że armia kwantuńska oraz oddziały japońskie, znajdujące się na lewym skrzydle frontu Nan - Kou, zajęły wczoraj rano Kałgan i Hailai.

Połączenie między tymi dwiema grupami nie zostało dotychczas nawiązane, co pozwoliło wojskom chińskim, wchodzącym w skład 80-ej dywizji, na cofnięcie się.

Znacznie złagodzony wyrok

w procesie kierowników obozu wojskowego zorganizowanego przez Niemców na Pomorzu

POZNAŃ, 28. 8. Przed sądem apelacyjnym w Poznaniu toczyła się wczoraj rozprawa działaczy niemieckich z Pomorza, którzy na terenie Polski w Kęsowie zorganizowali tajny „obóz pracy", w którym szkolili młodzież niemiecką na wzór wojskowy.

Sąd okręgowy w Chojnicach wydał w tej sprawie wyrok skazujący sekretarza zarządu „Deutsche Vereinigung" — Arnima Drossa na 20 mies. więzienia, dr. Gero-Gersdorfa i Liselottę Freimann na 15 m. więzienia oraz komendanta obozu Jerzego Klimka na 2 lata więzienia. Pozostali zostali zasądzeni na kary więzienia od 6 do 15 mies. więzienia.

Po dwugodzinnej naradzie sąd uchylił wyrok 1-szej instancji w stosunku do 7 oskarżonych i skazał: Armina Drossa i Jerzego Klimka, komendanta obozu, każdego na rok więzienia, dr. Gero Gersdorfa, Liselottę Freimann i Kruegera każdego na 9 miesięcy oraz siostry Wehr każdą na 8 miesięcy więzienia. Dalszym oskarżonym sąd zatwierdził wyrok 1-szej instancji. Wszystkim oskarżonym oprócz Drossa, Klimka, Kruegera, Adama i Brunka zawieszono wykonanie kary na przeciąg 5 lat.

Polityczne rozmowy w Krynicy

Pos. Bielecki leczy się

W Krynicy bawi ostatnio szereg osobistości ze sfer politycznych i rządowych.

Wczoraj odbyła się poufna rozmowa, w której m. in. brali udział: woj. Bociański i pos. Pełczyńska. Przedmiotem rozmów były ostatnie wypadki w Małopolsce.

Równocześnie, także w Krynicy, bawi pos. Tadeusz Bielecki, który, po powrocie z Kosowa, leczy się tam na chorobę serca.

Dręczące dla prawników pytanie:

Czemu Mazur nie stoi przed sądem?

Mowy obrońców w procesie Lubowidzkiego

W szóstym dniu procesu Antoniego Lubowidzkiego oskarżonego o zniesławienie wyższych urzędników ministerstwa skarbu, w dalszym ciągu przemawiali pełnomocnicy oskarżycieli.

TEN PROCES JEST NONSENSEM

Występujący z ramienia dyrektorów Sieradzkiego i Rzadkiewicza mec. Skoczyński uważa, iż proces ten jest nonsensem w życiu publicznym, ale dodaje, iż nonsensem tylko ze strony tych, którzy go wywołali — oskarżonych. Genezą tego procesu była plotka, plotka go zrodziła, a rola jej była tak silna, że widać było jej wpływ nawet w zeznaniach świadków. Mec. Skoczyński nie dopatruje się żadnych motywów ani szlachetności, ani idealnych pobudek w działaniu oskarżonych.

Wyrok w tej sprawie powinien być napiętnowaniem tego rodzaju metod w rzucaniu oskarżeń.

STATYSTYKA I REŻYSEROWIE

Mec. Ettinger zastanawia się, iż jest dziwną rzeczą, że pisma, które normalnie zwalczają się, w tym wypadku wspólnie wystąpiły i wspólnie działały. To wspólne zgodne działanie, zdaniem oskarżyciela prywatnego, jest na skutek działania pewnej zorganizowanej grupy, której przewód jednakże nie ujawnił. Lubowidzki, to statysta, za nim stali jacyś reżyserowie.

Ostatni z oskarżycieli, mec. Berland. Zdaniem oskarżyciela prywatnego największą krzywdą dla zniesławionych jest to, iż nie mogli oni ze względów służbowych wystąpić bezpośrednio po ukazaniu się zarzutów i musieli czekać dając czas, ażeby wiadomość zniesławiająca kursowała i nabierała coraz większego rozgłosu. Kończąc swe przemówienie, prosił sąd o wzięcie pod uwagę tej okoliczności przy wydawaniu wyroku.

MOWY OBROŃCÓW

Po krótkiej przerwie zaczęły się mowy obrońców. Mec. Jehanowski uważa, iż należy tak oświetlić tę sprawę, jak wymaga tego życie i dodać to, czego nie usłyszał ani z ust prokuratora, ani pp. oskarżycieli prywatnych. Trzeba wrócić do chwili tej, kiedy Antoni Lubowidzki pisał list do redakcji, trzeba wziąść pod uwagę, co wiedy widział? Duszną atmosferę w ministerstwie skarbu, sejmikowanie, narady wśród urzędników na korytarzach (w tym miejscu obrońca powołuje się na zeznania dyr. Sieradzkiego), rozkaz szpiegowania swych bezpośrednich szefów, brak koleżeństwa, donosicielstwo.

CZY DYR. WOJDAT WYJDZIE CZYSTY?

Bardzo dokładnie obrońca zanalizował historię rewizji w gabinecie u dyr. Suryna i dokumentując swoje wywody przepisami skarbowymi co do postępowania w razie rewizji, dowiódł jasno, iż inspektor Alland nie miał prawa przerywać rewizji i nie miał prawa nie dołączyć do protokułu znaleziony dokumentów.

Zdaniem obrońcy, dyr. Wojdat nie wyjdzie czysty z sądu. Właśnie w tym celu, ażeby jak najmniejsze podejrzenie na nim nie ciążyło obrońca postawił wniosek o powołanie na świadka płk. Jura - Gorzechowskiego. Płk. Jur - Gorzechowski nie zeznawał.

Lubowidzki myślał, iż w wspólnym naszym interesie należy wyjaśnić tę zagmatwaną sytuację i dlatego listy takie napisał.

SĄDZIĆ SYSTEM A NIE LUDZI

Mec. Sobotkowski z całym przejęciem roli obrońcy przedstawił pobudki działania młodych dziennikarzy, pobudki, które pomimo tego, iż były bardzo piękne, w skutkach zawiodły ich na ławę oskarżenia.

W procesie tym, zdaniem obrońcy, należy sądzić system, a nie lud

Mec. Kisielewski zwrócił uwagę, iż przy rozpatrywaniu tego procesu należy cofnąć się myślą wstecz do tego momentu, kiedy jeden z posłów Wyzwolenia interpelował w Sejmie w sprawie min. Świtalskiego. Teraz stając przed sądem w roli obrońcy, rzuca interpelację — czy wszystko w ministerstwie działo się w porządku, czy tok urzędowania był właściwy, czy atmosfera była czysta?

Proces ten jest męczący dla społeczeństwa polskiego. Na ławie oskarżonyc powinni znaleźć się nie ludzie, ale stosunki panujące w ministerstwie, w ministerstwie skarbu, w jednym z najważniejszych resortów życia państwowego. Tam były zdarzenia, których prawnicy tu licznie zgromadzeni i na sali — zrozumieć nie mogą.

CICHE ROZMOWY Z PRZESTĘPCĄ

Jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, jak mogą władze prowadzić ciche rozmowy w gabinetach z przestępcą. Jak można tylko dlatego nie karać jakiegoś obywatela, że ma pozycję społeczną? Tu daje obrońca przykład Mazura. Dlaczego nie zawiadomiono wtedy prokuratury? Są rzeczy wprost niezrozumiałe. Tutaj, na tej sali min. Świtalski stwierdza, że podwładny jego Święszkowski, w 70-procentach nienormalny wymierza nam podatki, a w obecnej chwili spełnia jeszcze inne funkcje, do spółki z p. Żeńczykowskim prowadzi dochodzenia przeciwko nadużyciom.

O tym samym Święszkowskim mówi człowiek, któremu wszyscy tu zebrani wierzą, sędzia Kleinert, że informacje jego co do nadużyć w 80 procentach były słuszne. Mówiło się na tym procesie, że są jakieś niedomówienia, że działały jakieś inne tajemnicze siły w ministerstwie, że to Drojanowski, który pochodzi z Mławy, tak samo jak i oskarżony Lubowidzki.

Obrońca nie może pogodzić się z tym że siedzący na ławie oskarżycieli rzucają z zimną krwią oskarżenia na swych kolegów. Na tym procesie są dwa czynniki reprezentujące interes publiczny: jeden czynnik to prokurator, drugi — to oskarżeni dziennikarze. Mec. Kisielewski prosi o wyrok uniewinniający.

Pan Premier u marsz. Śmigłego

Pan marszałek Rydz - Śmigły przyjął dziś w godzinach przedpołudniowych w generalnym inspektoracie sił zbrojnych pana premiera gen. Sławoj - Składkowskiego.

Płk. Kowalewski na południu Polski

Jak się dowiadujemy, płk. Kowalewski wyjechał obecnie na kilka dni w południowe dzielnice Polski. Podczas swej podróży płk. Kowalewski pragnie się zapoznać z sytuacją w tamtych dzielnicach naszego kraju.

Podróż Mussoliniego do Berlina

Zazwyczaj dobrze poinformowany rzymski korespondent „Nouvelle Gazette Zuerich" donosi, że Mussolini wyjedzie w dn. 10 września do Berlina.

Słonecznie i ciepło

Po miejscami mglistym ranku, w ciągu dnia pogoda słoneczna i ciepła o zachmurzeniu na ogół umiarkowanym, a w górach i na Pomorzu nieco większe. Słabe wiatry miejscowe. Zanikająca skłonność do burz i przelotnych deszczów. Chmury kłębiasto warstwowe i kłębiaste o podstawie około 800 m. Widzialność dość dobra. Wiatry górne zmienne z przewagą północnych o prędkości do 25 km. na godz.

Urzędnicy

W ostatnim dziesiątku lat w Polsce polityka sfer rządzących nastawiana była, zależnie od koniunktury oraz osobistych potrzeb grupy rządzącej na rozmaite „fronty", a więc „frontem ku wsi", „frontem ku miastu" i t. p.

Takie nastawianie polityki przez sfery rządzące, pominąwszy już nawet jego nieszczerość, jest z gruntu fałszywe i nie pożądane, polityka bowiem rządu musi iść frontem ku całemu społeczeństwu, ku całemu narodowi.

Nie będziemy szerzej tej kwestii chwilowo omawiać, natomiast chcemy zwrócić uwagę na fakt znamienny, że nigdy nie było „frontu" ku inteligencji pracującej, ku urzędnikom, pracownikom państwowym, samorządowym, bankowym, czy biurowym.

Ta część społeczeństwa zawsze była pomijana, przypominano sobie o jej istnieniu dopiero wtedy, gdy trzeba było zaciągnąć „dobrowolną" pożyczkę, nałożyć nowy podatek, czy dodatek do podatku, słowem wtedy, gdy trzeba było w możliwie najłatwiejszy sposób wyciągnąć pieniądze, albo też wywołać „spontaniczny i żywiołowy entuzjazm".

Odwoływano się wówczas do patriotyzmu i ofiarności; trick ten skutkował, bowiem obiektywnie przyznać trzeba, że polska inteligencja urzędnicza zdała egzamin ze swej ofiarności celująco.

Przy rozważaniach, dotyczących inteligencji urzędniczej, ażeby uniknąć nieporozumień, należy przeprowadzić zasadniczy podział na trzy jak gdyby grupy.

Pierwsza grupa — to wszelakiego rodzaju kanalie, łobuzy, zajmujący różne rentowne posady i posadki, przeprowadzający najrozmaitsze brudne tranzakcje i interesiki, posiadający „szerokie plecy" i możnych protektorów. Druga — to pewnego rodzaju arystokracja urzędnicza, dygnitarze, nie mogący narzekać zarówno na brak protekcji, jak i na zarobki. Trzecia wreszcie grupa, najliczniejsza, to jak gdyby proletariat urzędniczy, marnie wynagradzany, chociaż właściwie będący podstawą i filarem administracji.

O tą trzecią właśnie grupę nam chodzi, o te szerokie masy urzędnicze, pracownicze, o nich to powiedzieliśmy powyżej, że zdały egzamin celująco ze swej ofiarności dla państwa.

Te rzesze urzędnicze, są dzisiaj w Polsce wyzyskiwane, tyranizowane i poniżane przez przełożonych, pobierający głodowe uposażenia, szantażowani i zastrachani ciągłą groźbą utraty pracy, zmuszani dość często do mało zaszczytnych, już naoględniej tak można nazwać, „robót" i „prac", ze pchnięci zostali do roli pariasów.

Ze względu na to oraz dzięki istnieniu dość dużej ilości kanalii, łotrzyków i karierowiczów, stan urzędniczy w Polsce stał się mniej niż nie popularny, poprostu znienawidzony. Wielu bowiem ludzi utożsamia często panujący dzisiaj w Polsce reżim z całą warstwą urzędniczą, jej przypisując i czyniac ją odpowiedzialną za swe wszystkie niedole i krzywdy.

Ta atmosfera niechęci odpowiednio podsycana przez żywioły wywrotowe, dość często posiadające swe siedlisko nawet w jawnych organizacjach i stowarzyszeniach pracowniczych, nie oczyszcza się niestety wcale. Coraz bardziej natomiast pogłębia się, wykopana rękami różnych leaderów i trybunów urzędniczych, pozostających na usługach masonerii i żydostwa, przepaść pomiędzy urzędnikami, a innymi warstwami społeczeństwa.

Jest to bardzo smutny objaw, który może być brzemienny w skutki.

Ze wszystkich więc sił należy temu zapobiec. A nie zamykając oczu na łobuzerstwa niektórych jednostek oraz na niedociągnięcia i braki obecnego stanu urzędniczego, które przede wszystkim są następstwem dzisiejszego wadliwego i niezdrowego ustroju, trzeba co rychlej poddać rewizji stosunek do warstwy urzędniczej, ażeby nie wyrządzać krzywdy niewinnym, nie upośledzać tych, którzy raczej na współczucie, pomoc i poparcie zasługują, nie popychać ich w ramiona łotrzyków i agitatorów fołksfrontowych.

Wymaga tego interes narodu i państwa.

A. S.

Jak rządzą w Łomży przyjaciele żydów?

Parę obrazków z gospodarki p. Janickiego

Pisaliśmy niejednokrotnie o panujących w Zarządzie Miejskim w Łomży stosunkach. Widocznie nasze uwagi były za łagodne, by dotknęły mało wrażliwego Prezydenta miasta J. Janickiego, urzędującego jako spuścizna BBWR i pupila wszechwładnej w Łomży swego czasu Młot - Fijałkowskiej. Dziś przytaczamy kilka faktów ilustrujących wadliwą gospodarkę Zarządu Miejskiego i jego działalność oddajemy pod sąd opinii publicznej.

Swego czasu zabiegał Zarząd miejski w osobach sekretarza p. Wiśniewskiego i kierownika Elektrowni miejskiej p. Schilda o kupno cysterny na ropę od p. Bittnera. Pertraktacje trwały długo, lecz naraz kupił cysternę jak zwykle żyd Okoń, członek Rady miejskiej, i tenże sprzedał ją Zarządowi miejskiemu po cenie 12 groszy drożej na 1 kg., a ponieważ radny miejski nie może pozostawać w kontakcie handlowym z Zarządem miejskim, wystawiony został rachunek przez polskiego rzemieślnika p. J. Siwika, który jako znany żydofil, rachunek wystawił i pieniądze zainkasował dla Okonia.

Od tegoż Okonia zakupił p. Janicki beczkowóz za sumę około 800 zł. pomimo tego, że członek Zarządu miejskiego M. Surawski — jako znawca — sprzeciwił się temu. I w danym wypadku został rachunek przez J. Siwika wystawiony. Zaznaczyć musimy, że beczkowóz ten, stał niezdatny do użytku jako pozostałość po okupantach. Od szeregu lat nikt nie chciał go zakupić, no ale pomysłowość żydka Okonia przekonała p. Janickiego o dobrodziejstwie i korzyści z transakcji dla Zarządu miejskiego i pan Prezydent tak dbały o dobro miasta uszczęśliwił je beczkowozem. wydając grosz publiczny żydowi, w chwili, gdy nie było pieniędzy na zapłacenie bezrobotnych, zatrudnionych na robotach publicznych.

No ale czego się to nie robi dla swoich. Przecie Okoń wszedł do Rady z tej samej listy co i p. Janicki, dobro miasta swoją drogą, a interes interesem.

Przyjaciel żydowski podpisał rachunek, więc rewizja wojewódzka tego nie ujawni.

Brak pieniędzy w kasie miejskiej. Widocznie KKO nie ma zaufania do wzorowej gospodarki p. Janickiego i nie chce więcej kredytu udzielać. Ale od czego są żydki? Janicki udaje się o radę do swego pupila z rachuby Ciechanowskiego, a ten od Kochanowicza pożyczył 4000 złotych i za pośrednictwem Zajdensztata 3000 zł.

Pieniądze są. Mniejsza z tym, że się płaci 12 proc. w stosunku rocznym. Jest na zapłacenie Okoniowi cysterny i beczkowozu. Pan Prezydent uszczęśliwiony, że wydobył miasto z kłopotów finansowych, jedzie na zasłużony wypoczynek.

W czasie z strajków na robotach publicznych w 1936 r. był jednym z prowodyrów strajku pracownik miejski, niejaki Tyborowski. W sierpniu 1936 roku członek Zarządu miejskiego p. M. Surawski na posiedzeniu kolegium poruszał sprawę, że pracownik miejski w czasie swego urzędowania jako poborca miejski uprawia agitację wśród robotników, działa na szkodę miasta i tym samym zaniedbuje swoje obowiązki. W piątek 21 sierpnia br. tenże Tyborowski o godzinie 11—13, a więc w czasie godzin urzędowych prowadził i agitował robotników z żydowskich cegielni do rozgromienia narodowców pikietujących sklepy żydowskie.

Czy p. Tyborowski dlatego otrzymuje pieniądze z kasy miejskiej, żeby być prowokatorem, żeby szczuć robotnika przeciw robotnikowi. Dla zorganizowania sabotażu na dzień 27 bm. wyjechał Tyborowski dnia 23 sierpnia do Warszawy po instrukcje i p. wiceprezydent miasta udzielił mu urlopu niby zdrowotnego.

Kolejka, w której nikt się nie kłóci

Któż z nas lubi stać w kolejce do okienka w urzędzie, do kasy i t. d. A jednak jest takie okienko, przed którym stoi często długa kolejka i nikt nie sarka, nikt się nie denerwuje, każdy stoi uśmiechnięty i przyznaje, że chętnie przychodziłby tu jak najczęściej. Nawet, gdyby trzeba było czekać jak najdłużej...

To po prostu okienko kasowe w lokalu Dyrekcji Polskiego Monopolu Loteryjnego, gdzie wypłacane są wygrane posiadaczom szczęśliwych losów. Jakże można denerwować się, że przed okienkiem taka długa kolejka, kiedy człowiek jest pełen radości i wesela; ściska mocno w ręku los, który za kilka chwil zamieni na paczkę kolorowych banknotów. I ci wszyscy w kolejce — tacy sami szczęśliwcy. Większość z nich nie widziała w swym życiu dziesiątej części tej sumy, jaką za chwilę ma otrzymać...

Długi „ogonek" przed okienkiem kasowym loterii, to żywy dowód wielkiej ilości osób, wygrywających. Jest tu i pan w eleganckim futrze (może kupione już na konto wygranej) i staruszka skromnie ubrana i młoda panienka i jakiś robotnik. Wszyscy promienieją zadowoleniem, wesołością i optymizmem.

W kolejce zawiązują się rozmowy, szczęśliwcy opowiadają sobie nawzajem okoliczności, w jakich nabyli losy, w jakich dowiedzieli się o wygranej, zwierzają się sobie ze swych planów, z użycia wygranych pieniędzy i t. d.

Kolejka posuwa się ku okienku. Co kilka chwil następna osoba oddaje los i otrzymuje paczki banknotów. Jedni biorą je w ręce z nieukrywaną radością, drudzy jakby z niedowierzaniem, inni drżącymi dłońmi... Otrzymał już pieniądze i pan w eleganckim futrze i staruszka i młoda panienka i robotnik...

Każdy z nich opuszcza lokal z uśmiechem i zadowoleniem. Jedno śpieszy do banku, by złożyć pieniądze, drugie do rejenta, aby zawrzeć akt kupna domu, kto inny biegnie obejrzeć sklep, który zamierza nabyć. Ale każdy z nich uda się z... pewnością do kolektury, aby nabyć los do pierwszej klasy 38-ej loterii. Bo wiedzą, że na loterii wygrać można szereg razy i fakty takie zdarzają się ostatnio bardzo często.



Niedziela, dn. 29 sierpnia

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria". 8.03 Dziennik. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Regionalna transmisja z Zaniemyśla (przez Poznań). Reportaż. Polowa Msza św. Po transmisji ok. godz. 10.30 Muzyka (płyty). 11.05 Koncert w wyk. Filharmonii Wiedeńskiej pod dyr. Artura Toscanini'ego. Transmisja z Salzburga. W przerwie ok. godz. 12.00 Przegląd kulturalny. 13.20 Polska Kapela Ludowa F. Dierżanowskiego. 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Zespół mandolinistów i chór „Kaskada" (z Wilna). 16.30 Styl klasyczny w muzyce nowoczesnej (płyty). 17.00 Koncert rozrywkowy z Parku Paderewskiego w Warszawie. W przerwie ok. 17.55 „W ruinach z czasów Minosa" — felieton. 19.00 Słuchowisko „Pierwsza lepsza" — czyli „Nauka zbawienia" — komedia w I akcie wierszem Aleksandra Fredry. 19.30 Transmisja z ulicy Lwowskiej z okazji Tygodnia Ruchu Pieszego i Kołowego we Lwowie. 20.00 Koncert trzech solistów (płyty). 20.50 Dziennik. 21.00 „Bakcyl H" — wsoła audycja. 21.40 Wiad. sportowe. 22.00 Pieśni Schuberta w wyk. Luby Lewickiej. 22.25 Tańce różnych narodów. 22.50 Ostatnie wiad. dziennika. Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów)

15.00 Z twórczości kameralnej Mozarta i Beethovena (płyty). 16.00 Muzyka taneczna. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka taneczna (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 30 SIERPNIA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 [illegible]asiyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7 [illegible]iennik. 7.10 Muzyka (płyty). [illegible] Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Dziennik. 12.15 Rodzice a szkoła — pogadanka. 12.25 Koncert orkiestry dętej (płyty). 12.40 Od warsztatu do warsztatu: Bednarze. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Pokój dziecinny w warszawskim ZOO" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.15 Transmisja z ogniska harcerskiego na Międzynarodowym Złocie Skautów w Vogelenzang w Holandii (powtórzenie z taśmy dźwiękowej). 16.45 „Z dawnych czasów, gdy nie uznawano zawrotnego tempa" — felieton. 17.00 Koncert solistów. 17.50 O przelotach ptaków — pogadanka. 18.00 Skrzynka techniczna. 18.15 Wiązanka melodii Fucika i Komzaka (płyty). 18.50 „Nowy człowiek w Gdyni" — pogadanka. 19.00 „Wspomnienia z dawnych wesel" — wykona kopela ludowa z Siołkowej z przyśpiewkami. 19.40 Raport ze szkoły szybowcowej w Sokolej Górze pod Krzemieńcem. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Melodie filmowe polskie i obce. W przerwie I ok. 20.20: „Zwariowany antykwariat" — skecz. W przerwie II o godz. 20.45 Dziennik i Pogadanka. 21.40 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 22.00 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego pod dyr. ks. dr. Wacława Gieburowskiego (z Poznania). Transmisja do Anglii (BBC), Paris Tour Eiffel i Lyon. 22.30 Jan Sebastian Bach: (płyty). 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.06 Wizje malarskie (płyty). 15.00 Pogadanka. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert rozrywkowy. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Powrotna fala powieści biograficznej — szkic literacki. 22.20 Muzyka lekka (płyty). 23.15 Muzyka taneczna (płyty).

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Dziś zebranie giełdy nie odbyło się. 3 proc. prem. poż. inwestycyjna I em. 68.25, II em. 67.25; 4 proc. poż. konsolidacyjna (większe) 57.75 (drobne) 57.50; 4 i pół proc. poż. państw. wewn. z 1937 r. 55.25; Bank Polski 104.50.

Kiedy będzie rozpatrywana sprawa Adama Doboszyńskiego?

Obrońca inż. Adama Doboszyńskiego, dr. Adam Pozowski, wniósł do Sądu Okręgowego w Krakowie wniosek o wyznaczenie rozprawy w kadencji wrześniowej, jako pierwszej w wrześniowej kadencji Sądu Przysięgłych.

W piśmie tym dr. Pozowski pisze: „natomiast dowiedziałem się, ze zdziwieniem z prasy, jakoby w dniu 8 września b. r. miało się odbyć nowe losowanie ławy przysięgłych i jakoby kadencja miała się rozpocząć dopiero dnia 16 października 1937 r. Wobec takiego stanu rzeczy Wysoki Sąd raczy zgodnie z obowiązującymi przepisami — z uwagi na zapadły już w mej sprawie jednomyślny werdykt uniewinniający wyznaczyć ponowną rozprawę przeciw mnie. jak najrychlej, to jest w kadencji wrześniowej, a nie w październikowej 1937 r., i jako pierwszą rozprawę w tej wrześniowej 1937 r. kadencji Sądu Przysięgłych.

Narodowa Partia Społeczna

głosi program przebudowy społecznej

Przy współudziale członków dawnej „Błyskawicy" powstała w ostatnich tygodniach Narodowa Partia Społeczna, posiadająca szereg swoich placówek na terenie całej Polski, a przede wszystkim na terenie Śląska.

Deklaracja programowa N. P. S. stwierdza konieczność zjednoczenia całego narodu polskiego. Wzywa ona do walki z żydostwem i jego ekspozyturami. Program społeczno - gospodarczy charakteryzuje następujący ustęp deklaracji:

Zdrowe podstawy rozwojowe narodowego życia gospodarczego muszą być stworzone i ugruntowane zjednoczonym wysiłkiem całego Narodu po zdobyciu niezależności gospodarczej przez: a) uspołecznienie i unarodowienie wielkiego przemysłu, w szczególności surowcowego, b) upaństwowienie wszelkich banków, c) zupełne odżydzenie handlu, rzemiosła, rolnictwa i t. d., d) przebudowę wsi polskiej, opartą o zasadę narodowo - radykalną i zagwarantowanie włościaństwu należytego wpływu na stworzenie silnego narodowego i niepodzielnego gospodarstwa chłopskiego przez rozumną parcelację i komasację.

Nie „Zegluga Polska" a „Wagons-Lits-Cook"

Otrzymaliśmy od „Żeglugi Polskiej" poniższy list, który chętnie zamieszczamy:

W związku z notatką, która się ukazała w numerze 258a Czasopisma WPanów pod tytułem „Nie umiejący dobrze po polsku żyd — przewodnikiem polskich wycieczek" donosimy uprzejmie, że p. Sperna nigdy nie zatrudnialiśmy i nazwisko to nie jest nam znane. Możliwym jest, iż autor powyższej notatki miał na myśli p. Szpera (nie Sperna) pracownika Biura Podróży Wagons—Lits—Cook w Gdyni.

Prawdopodobnie któraś z wycieczek Biura Wagons—Lits—Cook prowadzona była przez p. Szpera i odbywając podróż na naszym statku wzięła go za funkcjonariusza S. A. Żegluga Polska.

Ponieważ zarzut uczyniony nam w powyższym numerze gazety WPanów jest bezpodstawny uprzejmie prosimy o odpowiednie sprostowanie.

Wiadomości gospodarcze

Związek Izb i Organizacji Rolniczych wystąpił do Min. Rolnictwa z wnioskiem o przyznanie nowego kontyngentu importowego na tomasynę w wysokości 7.500 ton.

Jak nas informują, wystąpienie Związku Izb i Organizacji Rolniczych o przyznanie dodatkowego kontyngentu na sprowadzenie 7.500 ton tomasyny, spotkało się ze strony Ministerstwa Rolnictwa z przychylnym przyjęciem.

ZAWARCIE UMOWY ZBIOROWEJ W PRZEMYŚLE PLUSZOWYM

W dniu wczorajszym zawarta została umowa zbiorowa w przemyśle pluszowym. Robotnicy trzymali podwyżkę od 10 do 40 proc.

SPRZEDAŻ NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W ciągu ubiegłych siedmiu miesięcy b. r. sprzedano na rynku krajowym następujące ilości nawozów sztucznych (dane Gł. U. S., liczby w nawiasach dotyczą r. ub. (azotniaku 23,108 ton (19.051), siarczanu amonowego 39,132 t. (32,202), azotanu amonowego 1.667 (1.676), saletrzaku 14.809 (7.508), saletry „Nitrofos" 2.766 (2.477), saletry sodowej 6.072 (4.929), saletry wapniowej 29.730 (24.361). A więc zużycie nawozów sztucznych w roku bieżącym znacznie wzrosło.

GORZELNIE I KROCHMALNIE SPÓŁDZIELCZE

Ostatnio podjęte zostały badania w sprawie powołania do życia na terenie województw centralnych i wschodnich spółdzielczych gorzelni i krochmalni, mających na celu przeróbkę ziemniaków i uzyskanie tą drogą lepszych cen.

Śmierć Lyonela Rotschilda

LONDYN, 27. 8. W swej posiadłości Tring - Parc w Anglii zmarł dziś lord Rotschild, który był głową angielskiej gałęzi sławnej żydowskiej rodziny bankierów. Zmarły, który liczył lat 69, był właścicielem rozległych dóbr ziemskich.

ABC sportowe

Piękna gra Hebdy

na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Polski

W trzecim dniu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski nie zanotowano żadnych specjalnych niespodzianek. Zwyciężali przeważnie faworyci. Najciekawszym spotkaniem był mecz Hebdy z Austriakiem Rendlem, zakończony zwycięstwem Hebdy 6:4, 6:0, 6:3. Inne wyniki:

Badin (Rumunia) — Schmidt (Niemcy) 6:4, 6:3. 6:1, Spychała — Weiss (Niemcy) 6:0, 6:3, 6:3, Baworowski (Austria) — Horain 6:2, 6:1, 6:3, Badin (Rumunia) — Tłoczyński Ksawery 4:6, 7:5, 6:0, 6:4. Tłoczyński Ignacy — Schmidt (Niemcy) 6:4, 4:6, 6:1, 6:2.

Gra pojedyńcza pań:

Kovacs (Jugosł.) — Bockowa 6:1, 6:1, Richards — Jędrzejowska Zofia 6:3. 6:2, Richards — Matuszewska 6:0, 6:0, Gajdzianka — Fryszczynowa 11:9, 6:3.

Gra podwójna panów:

Baworowski, Redl — Kończak, Tłoczyński 6:2, 8:6, 9:7. Haendwerk, Lund — Księżopolski, Strenger 6:1, 6:2. 6:0.

Gra mieszana:

Siodówna, Baworowski — Andrutowa, Tłoczyński 6:3, 6:1, Lillpopówna, Gotschalk — Schiff, Haendwerk 7:5, 3:6, 6:3, Łuniewska, Horain — Jonszta, Weiss 8:6, 6:2, Matuszewska, Spychała — Zwolska, Badin 6:1, 6:2.

Gra podwójna pań: — — —

Lilpopówna, Jędrzejowska Zofia — Głowacka, Matuszewska 6:4, 6:3.

Ponadto odbyły się gry panów w klasie B.

Częściowa rehabilitacja polskich akademików w lekkoatletyce

Na akademickich mistrzostwach świata w Paryżu odbyły się w piątek dalsze zawody lekkoatletyczne. Polacy częściowo zrehabilitowali się za porażki, poniesione w czwartek.

W skoku wdal pierwsze miejsce zajął Niemiec Long, osiągając 7,68 m., który to wynik jest nowym rekordem światowym akademickim. Czwarte i piąte miejsce zajęli bracia Hofman. Marian uzyskał 7,06, a Karol 7,05.

W przedbiegach na 200 m. drugie miejsce zajął Trojanowski w czasie 23 sek. za Francuzem Pluquette 22.3 sek. W drugim przedbiegu Koźlicki zajął również drugie miejsce identycznym wynikiem 23 sek. Za Niemcem Vollmertem 22,6 sek. Obaj nasi zawodnicy zakwalifikowali się do półfinałów.

W sztafecie olimpijskiej Polska zajęła szóste miejsce w czasie 3:38,6, wyprzedzając Austrię i Belgię. Sztafetę wygrała Anglia w czasie 3:28,3 sek. przed Niemcami 3:31:4 sek.

W innych konkurencjach, w których Polacy nie startowali, wyniki finałów były następujące:

W biegu na 5.000 m. wygrał Anglik Ward w czasie 15:21,6 sek. 100 m. wygrał Anglik Holmes w czasie 10,6 sek. W rzucie dyskiem pań bezkonkurencyjną okazała się Niemka Mauermayer. która uzyskała 44,17 m.

Zwycięstwo Jędrzejowskiej

NEW YORK, 27. 8. W czasie ostatniego tygodnia Jędrzejowska trenowała pilnie pod okiem słynnego zawodowego trenera Koželucha, w Nowym Yorku.

W odbywających się obecnie w Bostonie zawodach międzynarodowych o mistrzostwa Stanów Zjednoczonych Polka bierze udział w grze podwójnej. W pierwszej rozgrywce para Jędrzejowska - Bundy pokonała parę Cumming - Deston 6:3, 6:1.

Z woj. Stanisławowskiego

Stanisławów: RDT — Stanisławowia 11:1 (6:0) Zawody towarzyskie. Revera — Admira 13:2 (8:2) zawody towarz.

Nadwórna: Rezerwa — Strzelec (Kałusz) 4:0 (0:0). Zawody o wejście do klasy „B". Bystrzyca — Lechia 1b (dwór) 6:0 (3:0). Zawody towarzyskie.

Kołomyja: Pokucie — Dror 6:1 (1:1). Zawody o puchar okręgu

Lwów: Lwowska liga okręgowa.
Hasmonea — Ognisko 0:0,
Kresovia — Pogoń 1b 3:0 (3:0).
Ukraina — Korona (Sambor) 2:2.
Czarni — R. K. S. 0:0.
Pogoń (Stryj) — Lechia 5:3 (2:0).
Sokół — Junak (Drohobycz) 4:0 (2:0).
Polonia — Czuwaj 4:2 (3:1).

Józef Kapiak zdyskwalifikowany

Na wczorajszym posiedzeniu zarząd Pol. Tow. Kolarskich postanowił ukarać Józefa Kapiaka dyskwalifikacją do końca b. sezonu, za niesubordynację w stosunku do władz kolarskich, oraz za niesportową, nieambitną jazdę w wyścigu o mistrzostwo świata w Kopenhadze. W związku z dyskwalifikacją, skład reprezentacji kolarskiej na wyścig dokoła Węgier (4—10 września br.) uległ zmianie i przedstawia się następująco: Napierała, Wasilewski, Ignaczak i Moczulski.

Niedziela na boiskach

W WARSZAWIE

Na stadionie Wojska Polskiego o g. 16-ej mecz ligowy Warszawianka — Wisła.

Na kortach WLTK. — zakończenie turnieju tenisowego młodych.

Na boisku Skry — zakończenie wyścigu kolarskiego Warszawa — Radom — Warszawa.

O mistrzostwo Ligi Okręgowej walczą: Huragan — Okęcie w Wołominie. PWATT — Warszawianka (na boisku AZS), Granat — Legia (w Skarżysku), Orkan — Fort Bema (na boisku Ordonu). Początek wszystkich spotkań o godz. 16.30.

NA PROWINCJI

W Krakowie — mecz ligowy Garbarnia — AKS i mecz waterpolo Makabi — AZS.

W Katowicach — mecz waterpolo EKS — AZS.

W Częstochowie — mecz o wejście do Ligi Polonia — Brygada.

W Lublinie — mecz o wejście do Ligi Unia — Śmigły.

W Kozienicach — pierwsze mistrzostwa Polski w walkach wolno - amerykańskich.

We Lwowie mecz ligowy Pogoń — LKS.

W Poznaniu — mecz ligowy Warta — Cracovia, w przerwie nastąpi atak na rekord polski w sztafecie 4×1500. metrów.

W Bygdoszczy — zakończenie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski.

ZA GRANICĄ

W Monachium pojedynek Wajsówny z Mauermayer na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych.

W Rydze międzynarodowe zawody hippiczne (z udziałem Polaków).

W Paryżu — akademickie mistrzostwa świata (z udziałem Polaków).

W Trieście—mecz bokserski Niemcy — Włochy.

W Kopenhadze — zakończenie mistrzostw kolarskich świata.

W Królewcu — mecz piłkarski Estonia — Niemcy o mistrzostwo świata.

W Bostonie — mistrzostwa Ameryki w grach podwójnych (z udziałem Jędrzejowskiej).

Sport w Ostrowiu Wlkp.

Ostrowia I — Polonia (Kępno) 3:0 (3:0). Zawody piłkarskie o wejście do ligi okręgowej odbyły się przy bardzo słabym zainteresowaniu, słaba gra napadu gospodarzy a zwłaszcza skrzydłowych, bramki strzelili Naskręcki, Olek, obaj z karnego i Szubert, wyróżnili się Segeth i Wojlasiak w obronie i Olek, Naskręcki w pomocy, u gości zawiódł atak, sędziował wobec nieprzybycia sędziego związkowego p. Błoch z Ostrowa. (Cz. K.).

Chleb i praca dla Polaków

1. Na Kresach w mieście liczącym 25.000 mieszkańców jest potrzebna cukiernia, kawiarnia.
2. Gdzie można założyć kino?
3. W mieście powiatowym woj. lub. są do objęcia: hurtownia tytoniowa, skład masarski z nowoczesnym urządzeniem. Tamże hurtowo-detal. skład kolonialny przyjmie wspólnika z kapitałem 15 tys.
4. W mieście woj. lub. jest jatka do sprzedania, piekarnia do dzierżawy i konfekcja męska do otwarcia.
5. Gdzie może osiedlić się technik dentysta?
6. W Kieleckim potrzebna hurtownia skór, jatka, poszukiwany wspólnik do hurtowni kolonialnej.
7. Gdzie można otworzyć skład mebli?
8. W mieście powiatowym woj. warsz. są do sprzedania place budowlane, do dzierżawy ogród i pensjonat.
9. Gdzie można założyć pracownie krawieckie i bielizny?
10. Poszukuje się dzierżawy młyna.
11. W mieście powiatowym woj. warsz. potrzebny jest powroźnik oraz skład farb i hurtownia kolonialna.
12. W miejscowości podwarszawskiej są do wydzierżawienia: skład opałowy i piekarnia z urządzeniem i wyrobionymi gospodami.
13. Gdzie można założyć zakład fryzjerski?
14. W mieście powiatowym woj. kieleckiego jest do sprzedania skład desek i materiałów budowlanych.
15. Gdzie może osiedlić się szewc?
16. Jest tartak do wydzierżawienia lub nabycia.
17. Gdzie można założyć biuro prowadzenia buchalterii przemysłowej, handlowej i rolnej?

Informacji w powyższych sprawach udziela Związek Polski w Warszawie, ul. Krak. Przedmieście 41 m. 4 w godz. od 11 — 13-ej, tel. 3.44.34. Petentów, zgłaszających się listownie uprasza się o podawanie wysokości posiadanego kapitału i załączanie znaczków pocztowych na odpowiedź.

to jest tak

LEWICA SANACYJNA

Lewica sanacyjna rozwija coraz to bardziej ożywioną akcję. Tworzy nowe pisma, prowadzi ożywione rozmowy tu i tam, łączy we wspólny front organizacje, będące pod jej wpływem.

Krzątanie się „lewicy sanacyjnej" jest poważnym dla nas ostrzeżeniem. Oznacza ono, że tworzy się i organizuje nowy czynnik, który będzie składnikiem „fołksfrontu". Jest to ostrzeżenie, że chwila decydująca się zbliża.

Uważamy jednak to za zjawisko pomyślne. To co najgorsze jest w Polsce, to zaostrzanie sytuacji politycznej. Wszystko co wpływa na wyjaśnienie sytuacji uważamy za krok naprzód w ewolucji politycznej, jaka się odbywa.

SZALA SIĘ PRZECHYLA

Zdobycie Santander przechyliło zdaje się szalę na korzyść narodowców hiszpańskich. Mówimy zdaje, bo już tyle razy wydawało się, że ta chwila nadeszła.

Mamy dużo sympatii dla narodowców hiszpańskich. Pamiętać musimy o tym, że politycznie zwycięstwo narodowców będzie miało dwie konsekwencje: osłabienie wpływów bolszewickich, z czego się cieszymy, i wzrost wpływów niemieckich, co nie jest dla nas pożądane.

Kazimierz Godziemba

Na flisy
Retman Trypuć

Retman Trypuć „flisuje" od 30-tu lat. Jeździł w ciągu tego czasu po Prypeci i Niemnie, po Wiśle i Narwi. Przejeździł we flisackich wędrówkach kawał Polski, poznał wielu ludzi, nie jedno widział i niejedno przeżył. Zżył się z wodą. Zna wodny obyczaj, wrósł w stare bractwo flisackie i choćby już czas był odpocząć po tyloletnich wędrówkach, stary retman nie może się z wodą pożegnać.

Patrząc na wielką postać flisaka, trudno jest odgadnąć jego prawdziwy wiek. Liczy sobie po pięćdziesiątce, a na czterdzieści lat wygląda. Jest prosty i wysoki, ma energiczne ruchy i donośny głos.

Siedzimy z retmanem w małym pokoiku karczmy. Pijemy którąś tam butelkę znakomitego drozdowskiego piwa i gwarzymy. Niezupełnie ściśle, bo ja słucham, retman mi opowiada. Mówi mi o sobie i flisackim życiu, narzeka na ciężkie czasy i wspomina dawne, lepsze. Patrzę na jego olbrzymią postać na stole rozpartą, słucham jego dudniącego głosu i myślę jak to są nam potrzebni tacy ludzie, jak oto siedzący przede mną retman Trypuć. Ludzie wierni swej służbie, ludzie umiejący zwalczać przeszkody, ludzie mocni.

Życie — walka

A życie retmana Trypucia było jedną wielką walką z wszelkimi przeciwnościami. Walczył nie tylko z falami rzek i mieliznami. Walczył i z biedą i ze złymi ludźmi, i z chorobami.

Wyszedł z wiejskiej chaty, którą dzielił z rodzicami, 3 braćmi i dwoma siostrami. Ojciec siedział na 15-tu morgach ziemi piaszczystej i także walczył. Walczył nie tylko o chleb dla żony i dzieci, ale i w szeregach powstańczych w 63 roku. A przecie był chłopem, pańszczyznę odrabiał i „w skórę to samo odbierał, panie dobrodzieju" — powiada mi retman.

Ciasno było trzem Trypuciom na tych piętnastu morgach, 2-ch więc w świat poszło. Jeden gdzieś do Ameryki wywędrował, drugi zaczął flisować.

Ocierając wierzchem dłoni olbrzymie wąsiska w piwie zamaczane, mówił retman Trypuć:

Zagon czy rzeka?

— Miałem ja ochotę wielką na ziemi pozostać. Jest w każdym chłopie wielka miłość zagona i ja od niej wolny nie jestem. Próbowałem starszego brata namówić na wyjazd do Ameryki, ale mi się to nie udało. I on trzymał się zagona całą siłą, a miał większe prawo, bo starszy był. Wywędrowałem więc. Na Wisłę, bo tam najłatwiej było na chleb zarobić. Dostałem trochę spłaty, niewielką sumkę w złotych rublach. Schowałem ją głęboko na piersi i powiedziałem sobie święcie — z domu wychodząc, — że nie ruszę z tej sumki ani grosza. Muszę ją powiększyć i wrócę na ziemię. Tak też było — uderzył Trypuć ogromną pięścią w stół:

Wiem, że tak było. Wiem, że tak musiało być i dziwiłbym się, gdyby było inaczej. Zawsze tak być musi, jak ten człowiek chce, — myślałem, patrząc na niego. Taka siła z niego bije. Z tych twardych pięści — fizyczna moc, z niebieskich, do dalekiego patrzenia przywykłych oczu — ta inna, równie wielka moc, jak tych olbrzymich pięści.

Za zaoszczędzone pieniądze kupił Trypuć upragnione morgi. Dwóch młodych Trypuciów orze dziś na nich.

— Różnie mi już było na tych tam morgach — dudni głos retmana pod niskim pułapem karczmy.

— Niemcy zabierali ostatnie ziarnko zboża, rekwirowali konie i bydło. Bolszewiki spalili mi gumno, a ostatnią krowę na naszych oczach zabili i zżarli. Przetrwalim wszystko — i jakoś się żyje, choć czasy złe i ciężkie.

Co roku...

Synowie gospodarują we dwóch cały rok, ja im pomagam. Mimo całej miłości ziemi, flisuje jednak Trypuć corocznie. Powiada, że nie może w domu usiedzieć, gdy ciepło powieje i flisacy na spław się szykują. Pływa już tylko po Narwi, bliżej domu. Spławia budulcowe drzewo. Z puszczy białowieskiej pędzi tratwy dla jakiegoś żyda pod Łomżą. Żyd handluje gotowymi domami.

Mam spędzić na tratwie Trypucia 10 dni. Zaprosił mnie w zeszłym roku, gdyśmy się na odpuście w Białymstoku wspólnie upili. Retman żałuje, że nie mogę zobaczyć tego życia flisackiego, jakie kiedyś, na Wiśle pędził.

— Kiedyś inaczej bywało — powiada.

Tak, inaczej kiedyś bywało. W tych czasach, których i Trypuć nie pamięta.

Tradycja

Oto w 16-tym i 17-tym wieku wielka była w Polsce liczba flisaków. Spławiali do Gdańska polskie zboże i drzewo, jeździli po Niemnie i Narwi, Wiśle i Prypeci.

Volumina legum nakładały na nich osobisty podatek:

„Flisnicy każdy od siebie płacą po groszy dwudziestu, okrom tych flisników, którzyby na statkach szlacheckich płynęli, a ich poddani właśnie byli, takowi mają być od tego wolni". (III, 51).

W tym czasie stroili się flisacy „w sute karazyje, czapki magierki węgierskie, w szarawary białe, buty z długimi cholewami i przepasywali się włóczkowymi pasami".

Był to zawód dziedziczny u kmieci nadbrzeżnych i od dziecka flis się do flisowania wprawiał, „frycówkę" w młodym wieku na tratwie przechodząc.

„Flisowskie nabożeństwo odprawia" poczęło się w wieku 16-tym mówić na człowieka, który za jadle przeklinał. Tę bowiem wadę flisowie tych czasów mieli, że przeklinać wymyślnie, a szpetnie potrafili.

Ale zalet licznych, a pięknych nikt tym żeglarzom rzecznym odmówić nie mógł. Byli dzielni, zręczni, odważni i zaradni, odznaczali się też nie małą pobożnością.

Z Gdańska, od Zielonego Mostu, — celu wszystkich flisaków, wracali do domów gromadnie. Odbywali tę drogę pieszo.

„Oryle"

Ulubionym miejscem ich wypoczynków były przydrożne krzyże i kapliczki. Sami zawieszali po drogach i lasach krzyże i obrazki, wybierając do tego celu drzewa okazałe. Obrazki te i krzyże były dla wędrujących flisaków drogowskazami w ich wędrówkach do domów.

Mieszkańcy nadbrzeżni nazywają też flisaków „orylami". Człowieka ordynarnego również „orylem" lud zowie.

Kiedyś orylami nazywano ludzi zbijających drzewo w tratwy. Oryl spławiający drzewo, przybierał piękną i dumną nazwę księcia wodnego.

Mieli oryle z flisakami wspólny język i obyczaje, mieli swoje prawa i swój sąd. Sąd składało 3-ch gospodarzy, czyli najstarszych flisaków na tratwie. Jako karę wymierzano winowajcom chłostę.

Karano za kradzież między sobą (na kradzieże polne pobłażliwie — zdaje się — patrzano), za bałamuctwo i za pijaństwo „w czasie płynienia" i za nieposługiwanie się flisackim językiem. Za trzykrotną kradzież wyrzucano flisaka z „kolei", czyli zbioru tratew razem płynących.

Język

Języka flisackiego uczyć się musiał każdy „fryc", i nim wyłącznie posługiwać w określeniach rozlicznych flisackich czynności, w nazwach części tratew i t. d.

Za dzielne natomiast i sprawne zachowanie się w czasie grożącego niebezpieczeństwa, nagradzano. Nagrodę stanowiła pewna ilość wódki.

Mieli też flisacy swoje śpiewki i opowieści. Skupieni przy ogniskach śpiewali wspólnie przy akompaniamencie instrumentów muzycznych, które na spław z sobą zabierali.

Retman już ma upatrzoną tratwę, na której ma płynąć. Wymienia mi nazwiska moich współtowarzyszy. Janek Żuber, Stach Burza, Felko Andrelczyk i Bolek Pilis. Wszyscy są rolnikami nadbrzeżnymi, a na flisy goni ich nie tylko ochota zarobku, ale i niespokojny duch.

Jutro rano poznam ich wszystkich. Tratwy odpływają o świcie, postanawiamy więc pójść spać. Dopijamy piwa i wychodzimy z karczmy. Śpimy obaj w stodole na sianie.

Siano pochodzi z łąk, co szeroko i daleko obejmują zielonością cichą i spokojną Narew.

W odległości 50 metrów od stodoły bieleją wśród nocy jej wody. Daleko, pod lasem, na którejś z tratew płonie jeszcze ognisko.

KOLCE BEZ RÓŻ

ARTYKUŁ PROGRAMOWY

OZN ma jednak swój oficjalny organ, mianowicie tygodnik — „Wieś Polska".

W ostatnim numerze poza przemówieniem gen. Galicy, które podał PAT i suchą kroniką, jest jeden artykuł redakcyjny pod tytułem: „Jak należy przewozić świnię na targ?

FIGLIKI „DZIEŃ DOBRY"

Czerwoniak warszawski „Dzień Dobry" w wydaniu dla Polesia i Wołynia w Nr. 233 z dn. 23 b. m. umieszcza na czołowym miejscu, na pierwszej stronie, pod tytułem „Banda łapowników przed sądem" fotografię senatorki Reginy Fleszarowej, udekorowanej orderami, a pod zdjęciem podpis Hilda Fleischerowa.

Nie jesteśmy przyjaciółmi politycznymi p. Fleszarowej, ale utożsamienie jej z Fleischerową wydaje nam się grubą nieprzyzwoitością.

Czyżby w „Domu Prasy" obchodzono jakąś huczną uroczystość?.

MUZYKALNA DYREKCJA

Dyrekcja Kolei Państwowych w Wilnie wydała następujący okólnik:

„Do Wydziałów i Biur.

Stwierdziłem, że pracownicy Dyrekcji gromadzą się w otwartych oknach gmachu, skąd słuchają koncertów, dawanych na ulicy przez wędrownych grajków, a następnie rzucają im z okien datki pieniężne.

Ponieważ godziny urzędowe poświęcone być muszą pracy, a nie rozrywkom, przeto kategorycznie zabraniam przerywania pracy w czasie produkcji muzycznych wędrownych grajków i rzucanie im z okien datków.

Pracowników, łamiących powyższy zakaz będę pociągał do odpowiedzialności służbowej za łamanie przepisów o czasie pracy na PKP.

Za dyrektora Kolei Państwowych
(—) J. Narkowicz.

Widocznie urzędnicy w Dyrekcji Wileńskiej byli na tyle muzykalni, że słuchając, grajków ulicznych zaniedbywali się w wykonywaniu obowiązków służbowych.

JESZCZE JEDEN

P. Mieses w „Naszym Przeglądzie" tak pisze:

Pisarz socjalistyczny, Adam Próchnik, którego nie trzeba mieszać z Józefem Próchnikiem, ministrem robót publicznych w 1919 r. (16/I — 31/VII), jest neofitą, siostrzeńcem znanego poety, pisarza syjonistycznego i artysty - rzeźbiarza Alfreda Nossiga, autora poematu dramatycznego „Król Syjonu".

Wiadomość podana przez p. Mateusza Miesesa nie ma znów większego znaczenia. Czy jeden żyd więcej, czy jeden mniej, to wobec większej ich ilości wśród socjalistów naprawdę rzecz obojętna.

Nasza rozmówka ze staruszkiem „Czasem"

Trzeba radykalnych zmian

choć będzie to kosztowało mocodawców „Czasu"

(K) Dzisiaj chcemy pomówić ze staruszkiem „Czasem". Nie chcemy bowiem pozostawiać monopolu „Gazecie Polskiej" i „Kurierowi Porannemu".

Cztery płaszczyzny

„Czas" wynajduje najrozmaitsze płaszczyzny podziału i dochodzi do wniosku, że jest ich cztery:

Walcząc na czterech różnych płaszczyznach, społeczeństwo nie jest w stanie wytworzyć zwartych i poważnych obozów politycznych. Wielopłaszczyznowość naszego życia politycznego wywołuje rozproszkowanie sił społecznych i politycznych, stwarza walkę niemal wszystkich ze wszystkimi. Dekompozycja jaką przeżywamy, ustąpić może dopiero wówczas, gdy walkę polityczną sprowadzi się już to na jedną płaszczyznę, już to wytworzy się wielkie ugrupowanie polityczne, które zajmie we wszystkich powyższych czterech sprawach zasadniczych zdecydowane stanowisko, tworząc tym samym linię podziału na tych, którzy ze stanowiskiem tym się zgadzają nad realizacją programu zakreślonego chcą pracować, i tych, którzy znajdą się poza obozem, którzy z jakichkolwiek przyczyn na nakreślony program się nie zgadzają.

Cztery. A dlaczego nie sto?

Jakie wyjście?

Jakie więc znaleźć wyjście:

Zdaniem naszym najłatwiej, a równocześnie najwięcej celowo byłoby budować obóz, który by łączył podstawę narodową i religijną z demokracją i umiarem.

Te bowiem elementy z poszczególnych „płaszczyzn" naszego życia politycznego najlepiej odpowiadają nie tylko licznym, ale równocześnie najzdrowszym i najczynniejszym elementom naszego życia politycznego.

W naszym rozumieniu na takich założeniach oparł płk. Koc O. Z. N. Od tego czy wytrwa na wybranej drodze i czy potrafi zapewnić sobie współdziałanie tych elementów, które zasadniczo z programem takim się godzą zależy powodzenie jego dalszej akcji.

A więc umiar, który unika reformy rolnej, przykryć hasłami narodowymi i religijnymi.

Radykalne zmiany

A o radykalnych zmianach „Czas" tak pisze:

Nie jesteśmy zwolennikami metod radykalnych. I nie wierzymy w ich skuteczność. Czasem radykalne zmiany okazują się niezbędne. Świadczy to jednak o chorobliwym stanie społeczeństwa, które nie może wyjść z danego położenia inaczej, jak na drodze posunięć radykalnych, nawet rewolucji, nie może się rozwijać drogą normalną ewolucyjną. I nawet w wypadkach, gdy radykalne zmiany okażą się niezbędne z tych czy innych przyczyn, kosztują one społeczeństwo sporo. Bo radykalizm musi nieść ze sobą zniszczenie dotychczasowego dorobku. Nie łatwo zniszczenie to odrobić, nawet jeśli przeprowadzone zmiany w rezultacie okażą się korzystne. Dopiero po dłuższym okresie wraca społeczeństwo do stanu równej wartości z radykalnie zburzonym.

A właśnie dziś bardziej niż kiedykolwiek zachodzi potrzeba zmian radykalnych, bo chorobliwy stan społeczeństwa natarczywie się domaga. „Czas" boi się widocznie, aby reszty tych posunięć nie obciążyły jego mocodawców. No ale trudno.

Płoty na zielono

Natomiast zgadzamy się ze stosunkiem, gdy pisze:

„Płoty na zielono" p. premiera — jak pisuje ‚Cat" — stają się coraz więcej symbolem naszej politycznej rzeczywistości. Nie mamy mężów stanu, rozwiązujących na szeroką skalę poważne problemy państwowe. Przez to panoszą się rządy biurokracji, coraz więcej i coraz natrętniej wścibiają swój nos w drobiazgi. Mamy coraz większe panoszenie się różnych małych ludzi, którzy radykalnie zapaprują drobne odcineczki naszego życia publicznego, nie mając odwagi i siły jąć się problemów szerszych, co zresztą w tych warunkach uznać należy za niezmiernie szczęśliwy zbieg okoliczności.

Kto jest reżyserem procesu A. Lubowidzkiego?

Żydowska „Chwila" pisze o procesie Lubowidzkiego:

Rzuca się w oczy strona, grupa, która reżyseruje kampanię przeciw obecnemu wicepremierowi i która chce udowodnić, że właśnie obecnie odbywają się takie wewnętrzne walki na Rymarskiej.

Rzecz tak wygląda, że gorący zwolennicy płk. Sławka w „Zaczynie" (albo bez jego wiedzy) rzucają pociski przeciw wicepremierowi.

Sytuacja rolnictwa po zbiorach

Co będziemy mogli wywozić za granicę?

Dziwna polityka eksportowa ministerstwa

Przedstawiciel naszej redakcji przeprowadził rozmowę z przedstawicielami miarodajnych kół rolniczych, informując się co do obecnej sytuacji na rynkach produktów rolnych i co do horoskopów na przyszłość. Chodziło nam specjalnie o możliwości eksportowe.

Informator nasz, znany rolnik praktyk, a równocześnie wybitny ekonomista, jest nastrojony pesymistycznie, podkreśla szczególnie dziwną politykę rządową, utrudniającą wywóz jedynego naszego zboża eksportowego, jakim jest jęczmień browarny.

Bieżący rok w rolnictwie — mówi nasz rozmówca — jest niewątpliwie pod względem produkcji zbóż gorszy od ubiegłego. Wpłynęły na to zarówno warunki pogody jesienne i zimowe i przedwiosenne, szkodząc ozimինom, a upalna susza w lecie ogromnie zaszkodziła wegetacji powiosennej.

ZBIORY

Rozpatrzmy po kolei jak przedstawiają się zbiory poszczególnych zbóż.

Pszenica i owies pokryje z trudem zapotrzebowanie własne, nie może więc być mowy o wywozie. (Ostatnio ogłoszony komunikat Izby Rolniczej warszawskiej ocenia straty na 30 proc. w ziarnie i 50 proc. w słomie).

Co się tyczy żyta to narazie również nie może być mowy o wywozie, ponieważ cena na rynku wewnętrznym stoi znacznie ponad parytetem eksportowym, t. zn., że jeśli od ceny światowej odejmiemy koszt przewozu to otrzymamy cenę niższą, niż istniejąca w tej chwili na rynku krajowym.

WYWÓZ OLEISTYCH

Nasion oleistych też prawdopodobnie na wywóz nie będziemy mieli, zbiór bowiem rzepaku i rzepiku zimowego wypadł poniżej przeciętnej. Najlepszym dowodem jest cena dochodząca do około 60 zł. za metr (w ub. r. 40 zł.).

Natomiast len obrodził nieźle i są możliwości wywozu nadwyżki siemienia lnianego, również zbiór maku wypadł w tym roku dobrze. To też len i zboże będziemy wywozić, — jednak trzeba pamiętać o tym, że są to stosunkowo nieznaczne pozycje w naszym obrocie z zagranicą.

EKSPORT JĘCZMIENIA

Jedyną poważną pozycję wywozu w zakresie produktów rolnych stanowi jęczmień, który już od 10 lat daje stale nadwyżki eksportowe około 280 tys. ton rocznie. (W r. ub. stanowił wywóz 288 tys. ton, w r. 1934/35 ok. 350 tys. ton). Obecnie wobec tego, że cena jęczmienia jest niższa od żyta, a nawet od otręb, rolnicy powszechnie spasają jęczmień.

Jednak nie należy zapominać, że Polska uprawia poza jęczmieniem pastewnym dużo jęczmienia browarnego, który na rynku światowym posiada wyrobioną markę. Wydaje się nam, iż przy obecnym kształtowaniu się cen na rynku światowym wywóz jęczmienia browarnego z Polski nie może się kalkulować bez premii, a w tych warunkach zachodzi obawa, iż znaczna ilość jęczmienia browarnego pójdzie w tym roku w Polsce na paszę.

MUSIMY WYWOZIĆ

Wywóz jęczmienia dał w r. ub. ok. 50 milonów wpływów w walucie, co jest pozycją b. poważną.

Gdy w tym roku pozostawimy eksport jęczmienia bez poparcia, spowoduje to zdaniem ogółu rolniczego nieekonomiczne zużytkowanie w kraju znacznej ilości tego ziarna, nie pozwoli wykorzystać wpływu walut z tytułu eksportu, zniechęci rolników do uprawy jęczmienia w przyszłym roku, a wreszcie zlikwiduje zdobytą przez nas pozycję na rynku światowym, którą zajmą inne państwa.

WYŻYWIENIE

Pozostaje jeszcze zagadnienie wyżywienia ludności i inwentarza żywego w b. roku gospodarczym.

Wprawdzie zbiór paszy i słomy jest przeciętnie o 40 proc. mniejszy od poziomu roku ubiegłego, w niektórych dzielnicach przedstawia się wprost katastrofalnie — ratuje jednak sytuację dobrze zapowiadający się zbiór okopowych. Ziemniaki są głównym środkiem spożycia wsi, to też o jakimś głodzie nie można jeszcze mówić, a niewątpliwie w okresie zimowym i wiosennym ziemniaki odegrają rolę środka ratunkowego przy utrzymaniu pogłowia zwierząt gospodarskich.

Między nożycami

Reprezentacja

Gdy na podróże ma ktoś ochotę,
to jeździ sobie tam i spowrotem.
Reprezentuje swój kraj nazewnątrz,
jeśli śniadanko zje gdzieś z królewną.
Żeby się nie czuć osamotnionym,
w podróż ze sobą bierze się żonę.
Żona ma główkę nie od parady,
urządza fajfy, kawy, obiady.
I dzięki temu szybko zasłynie
mężowskie imię nawet w Londynie.
Jeżdżą mąż zacny, dzielna niewiasta,
z kraju do kraju, z miasta do miasta.

IPO.

Światowy Kongres „Agudy" w Marienbadzie

Żydzi chałaciarze na wytwornym letnisku

(Korespondencja własna „ABC")

Cudny i wykwintny Marienbad, ulubione miejsce pobytów cesarzy, króli, poetów (Gothe i wielu, wielu innych) i eleganckiego świata gości w swych bogatych gmachach najbrudniejszych i najohydniejszych, — pod względem estetyki, nie mówiąc już o innych względach, — przybyszów, przeważnie, niestety, z Polski, mianowicie najciemniejszą masę ortodoksyjnego, zaciekle fanatycznego żydostwa.

Dlaczego ten kongres nie odbywa się naprz. w Szkłowie, skąd pochodził „wielki" żyd i jeden z największych zbrodniarzy jakich ludzkość wydała, Świerdłow lub choćby w pięknej (ongiś) Odessie skąd pochodzą inni „wielcy" żydzi i wielcy zbrodniarze, że wspomnimy tylko Kaganowiczów, Kamieniewów, Rozenblatów i tylu tylu in. miastach opanowanych, wszak całkowicie przez współplemieńców agadzistów oraz Świerdłowa i innych Nachamkiesów, — doprawdy nie wiadomo.

Jednak na tle Marienbadu ci goście stanowią coś tak rażącego, że wywołuje to wprost wzburzenie wśród kuracjuszów, do takiej ohydy nie przywykłych, mimo iż tu zazwyczaj, — niestety, — przebywa mnóstwo żydów, że są całe bloki hoteli (Leituera, Klingera i t. d.) z rytualną kuchnią, zamieszkiwanych od dawna wyłącznie przez żydów, że tu się odbywał zjazd żydów sowieckich „połpredów" i że kierują tu od dawna znane od lat (obecnie wzbronione!) odkrytki z karykaturami żydów i z napisem Die Kurgäste aus Galizien".

Obrazki z Mariańskich Łaźni



Rebe śpieszy się do wagonu.

Jak ci najbrudniejsi z brudnych wyglądają na tle Marienbadu? Jak wygląda Marienbad nawiedzony przez tych brudasów?

Oto wykwintny, stary znany hotel „Stern". Dywany, brązy, marmury. Służba idealnie wyszkolona, mówiąca półgłosem, uważna, troskliwa, zwracająca się do gości z pełnym godności i szacunku ukłonem.

Od jednego ze stolików dolatuje okrzyk, niestety, w języku polskim:

— Masz pojęcie, on do mnie powiedział Gnädige Frau!

Żydówka z Rzeszowa, czy może jakiego Garwolina jest wprost oszołomiona, że do niej wyfraczony, elegancki w obejściu lokaj przemawia jak do prawdziwej pani. Małomiasteczkowa straganiarka, żona kongresowicza jest oszołomioną.Czy dla niej bowiem jest Marienbad i czy dla niej go budowano i urządzano? Ona jest tu gościem przez nieporozumienie no i z innych powodów, o których dalej.

Zjazd odbywa się we wspaniałym „Kurhauzie" w bogatych, z przedwojennym przepychem budowanych salach, pełnych marmurowych kolumn, stiuków, kolosalnych żyrandoli z bronzu, wspaniałych dywanów, obrazów, rzeźb.

Dzień otwarcia żydowskiego kongresu przypadał na dzień tradycyjnego koncertu symfonicznego, znakomitej tutejszej orkiestry.

Zaszła taka scena:

Kółko Anglików zamówiło po koncercie stół na wspólną kolację. Koncert odwołano z powodu kongresu. Mimo to przybywa o oznaczonej godzinie, nieświadome tej zmiany towarzystwo, złożne z pań w wieczorowych strojach i panów w smokingach.

NIE ZNANA WOŃ

Piękna sala restauracyjna, wielka, wysoka wysłana dywanami i wypełniona elegancką publicznością. Stół nakryty. Droga porcelana, wspaniałe czeskie kryształy, wśród nich wazony z kwiatami z efektownymi różami o barwie turkusowej, triumf sztuki ogrodniczej jednego z miejscowych zakładów ogrodniczych. Zebrane towarzystwo Anglików zwraca uwagę na niezwykłą i nieznaną ich powonieniu woń... Tej woni i służba. Kurhausu nie zna i na odnośne zapytania nie umie odpowiedzieć. To smród chałaciarzy, jakim napełnili oni wszystkie sale. — Żydzi grupkami chodzą po salach, wdzierają się i do sali restauracyjnej, gdzie wprawdzie nic nie zamawiają i nic nie konsumucją, boć kuchnia w Kurhauzie, należącym do klasztoru Teplariuszy w Tepl (jak i źródła marienbackie) nie jest rytualną no i poziomem swym przestrasza gusta i wymagania małomiasteczkowych żydów.

WODA Z KRYSZTAŁOWEGO WAZONU

Grupka żydów, ropraważających w żargonie o czymś ich entuzjazmującym z zaciekawieniem, zatrzymuje się u stołu Anglików. Jednemu z szwargocących żydów zasycha w gardle. Pakuje on rękę między siedzące damy, chwyta w garść bukiet kwiatów, kładzie go na stole, obryzgując przy tej okazji gorsy panów i dekolty pań, porywa w ręce kryształowy wazon i pije zeń wodę aż do zgaszenia pragnienia.

Lady Hamilton (dajmy na to), oraz inne lady i gentlemeni są tymi manierami kongresowicza tak zaskoczeni, iż całe towarzystwo podnosi się i opuszcza salę restauracyjną, prosząc o przysłanie rachunku za niespożytą, choć zamówioną kolację do hotelu. Dyrekcja restauracji jest zawstydzona, zawiedziona, ale zupełnie bezradna. Mnóstwo innych osób nie mogąc znieść zachowania się kongresowych żydów, wychodzi również. Sala restauracyjna pozostaje w niepodzielnym władaniu kongresowych żydów.

ANGLICY WSTRZYMYWALI PRZYJAZD

Efekt tego zachowania się agudzisty był taki, iż obecny na sali korespondent jednego z pism angielskich zatelefonował do swego organu, proponując wstrzymanie przyjazdu Anglików na cały czas trwania kongresu, t. j. na dni osiem.

Czyż, powtarzamy zapytanie, Marienbad jest właściwym miejscem dla tego rodzaju „towarzystwa". Czy są oni tutaj na miejscu.

Czy np. słynne z dawnych czasów, pozostałe „fiakry" z najlepszymi w świecie wiedeńskimi powozami, zaprzężone w pełnej krwi huntery, powożone przez rasowych fiakrów, ubranych i zachowujących się jak prawdziwi gentlemeni, zostały po to sprowadzone, aby wozić po cudnych, rozległych i wprost wypieszczonych lasach o bezkurzowych, idealnie gładkich drogach, złowonnych cadyków i towarzyszących im jakichś bladych, o zidiociałym wyrazie twarzy młodych żydziaków?

Obrazki z Mariańskich Łaźni



Wesoły cadyk na przechadzce

A oto jeszcze jedna, również najściślej autentyczna scena:

Słynne „Alm" Polanka wśród wielkich jak kolumny, majestatycznie poważnych jodeł. Setka albo i więcej leżaków, rozrzuconych na polance. Na leżakach żydzi i żydówki. Nie krępują się w rozmowach, są wszak między sobą. Z sąsiedniego leżaka dolatuje mnie rozmowa dwóch rozkoszujących się wypoczynkiem w uroczym otoczeniu żydów, mówiących po polsku:

— Gdy jeszcze mieszkałem we Lwowie i gdy byłem majorem wojsk polskich, byłem jedynym oficerem, który nałożył żałobę w dzień pogromu żydów we Lwowie. Pamiętasz?

Nie wiem czy był kiedy pogrom żydów we Lwowie, ale to w danym wypadku jest obojętne. Ten major, który w dzień rzekomego pogromu protestował przez nałożenie żałoby, zaciekawia mnie. Zerkam na sąsiedni leżak, zajęty przez tego „bohatera". Widzę dużego, czarnego żyda o murzyńskich wargach i bezczelnym wyrazie twarzy.

Z dalszej, mimowoli podsłuchanej rozmowy, okazuje się, że przyjacielem tego majora wojsk polskich jest jakiś inny lwowski żyd, handlujący środkami leczniczymi. Major wyemigrował z Polski i osiedlił się od lat kilku w Antwerpii i handluje obecnie diamentami. Ma żonę i dzieci. Lwowski żyd zapytuje przyjaciela majora o jego dzieci i między innymi dowiaduje się, czy dzieci nie zapomniały polskiego języka i czy uczą się go. Na to b. major wojsk polskich wyjaśnia:

— Po co? Do czego im może być potrzebny polski język? Nie należy dzieci przeciążać. Jest nawet lepiej, żeby się uczyły po flamandzku. Interes nam dobrze idzie, nie zamierzamy wracać i niewiadomo czy język flamandzki nie będzie im potrzebniejszy dla zjednywania klientów.

Nasuwa się pytanie: czy wojsko polskie jest dla takich majorów, noszących żałobę w dzień,— prawdopodobnie wymaginowanego pogromu żydowskiego — uważających język polski za zbyteczny dla swych dzieci, natomiast, mieszkając w Belgii, uważających flamandzki za pożyteczny „na wszelki wypadek". Czy ci żydzi znajdują się w ogóle na właściwym miejscu?

Przewód wodociągowy z XVII w. odkryto w Słonimie

W czasie prac wodociągowych na ul. Ułańskiej w Słonimie natrafiono na kloce o przeciętnej średnicy 40 cm. Po wydobyciu drzewa i przecięciu go okazało się, że jest to przewód wodociągowy, gdyż kloce zawierały wyżłobiony precyzyjnie otwór o średnicy ok. 15 cm. Po dokładniejszym zbadaniu ustalono, że wodociąg ten przechodzi spod hal targowych w Słonimie i biegnie ul. Ułańską, skręcając następnie w kierunku ul. Operowej.

Wodociąg pochodzi prawdopodobnie z drugiej połowy 18-go wieku i zbudowany został przez księcia Ogińskiego, który miał w Słonimie pałac i pierwszą operę w Polsce.

Kawałek wydobytego kloca został złożony w miejscowym muzeum P. T. K.

HEDDA WESTENBERGER 78)

DR. MED. KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin nic nie mówi. Posłusznie wstała i oparła złożone, jak do modlitwy ręce na ramie przedniej szyby.

— Boże Kochany! Nie wyobrażałam sobie, że to tak cudowne. Wtedy w czasie listopadowego deszczu, jak była pierwszy raz z komisją — podobało jej się dosyć — ale teraz...

Stoją oboje na szerokiej — żwirem wysypanej drodze, która prowadzi do domu. Po obu stronach wielkie powierzchnie trawników, klomby krzewów, kwieciste rabaty — aż do jasnego gmachu, który dawniej był pałacem, a teraz głównym budynkiem sanatorium. Gmach ma wielkie, szerokie okna, które na parterze dochodzą prawie do ziemi.

— Prawie że za piękne, to wszystko... — odezwała się w końcu Karin.

— Karin — odzywa się nagle Winkler i bierze ją przy tym za rękę i prowadzi do ławki stojącej przy drodze, nim pani to wszystko będzie oglądać dokładnie i nim szef i koledzy przyjdą, by. panią powitać, coś jeszcze innego mam na sercu. Noszę to już dawno ze sobą, ale nigdy nie wiedziałem kiedy i jak mam to wypowiedzieć, choć pani bliższą mi jest, niż wszyscy inni ludzie. Teraz już muszę mówić... chociaż obawiam się, że nigdy tego nie będę umiał wypowiedzieć — choć powiedzieć muszę... Czy mam mówić Karin? Poświęci mi pani jeszcze pięć minut uwagi nim tamto wszystko panią owładnie?

Usiadł na ławce obok Karin, która przyzwala — Niech mówi — jak długo chce...

Winkler zdjął swój wielki kapelusz i położył na ławce.

— Zatem dobrze — Chciałbym wiedzieć Karin, czy pani mi wybaczyła to, co wtedy... tą historię z Niną... Karin patrzy zdziwiona na niego i jakoś dziwnie gorzko uśmiecha się...

— Ależ kochany Hugo — to już tak dawno za nami... To wtedy... oddawna już pogrzebane.

— Czy mam pytać dalej, Karin?

— Niech pan pyta...

— Czy i pani pogrzebała i... i... zapomniała — to co w życiu pani wtedy było?...

— Tak Hugo. Pogrzebane dawno... jednak nie zapomniane — choć przecierpiane... całkiem zagojona rana.

Winkler schylił głowę i patrzy przed siebie. Cisza zaległa między nimi.

— Bardzo panią lubię... odzywa się nagle Winkler, a po głębokim westchnieniu dodaje... chciałbym panią mieć za żonę Karin. — To byłoby cudownie pracować z tobą, nie tylko jako z kolegą dr. med. Karin Fiszer — ... ale także jako z żoną...

Tak, już powiedziałem Karin co miałem powiedzieć. A teraz jeżeli ci to nie dogadza, to wstań, idź do tego domu, gdzie szef i koledzy czekają na ciebie. I niech będzie, jakbym się o to nigdy nie pytał. W przeciwnym razie, Karin, jeżeli godzisz się, to zostań jeszcze z pięć minut ze mną i daj mi twą rękę. Będę wiedział, że pomyślisz o tym, i o niczym więcej nie chcę wiedzieć. Więc... Karin?...

Ale Karin nie wstaje... nie odchodzi. Podnosi głowę i zwraca swą delikatną twarzyczkę z tymi błyszczącymi, brązowymi oczami do Winklera i wsuwa swą małą, ale silną od pracy rękę pod ramię Winklera.

Koniec.

Dodatek niedzielny ABC

KRÓLEWSKIE SIEROTY



Troje dzieci króla Belgów — Leopolda — ks. Boduen, księżn. Józefina — Szarlotta i ks. Albert spędzają wakacje u swoich dziadków, ks. Ingeborgi i ks. Karola w Szwecji.

MURY OBRONNE STAREJ WARSZAWY



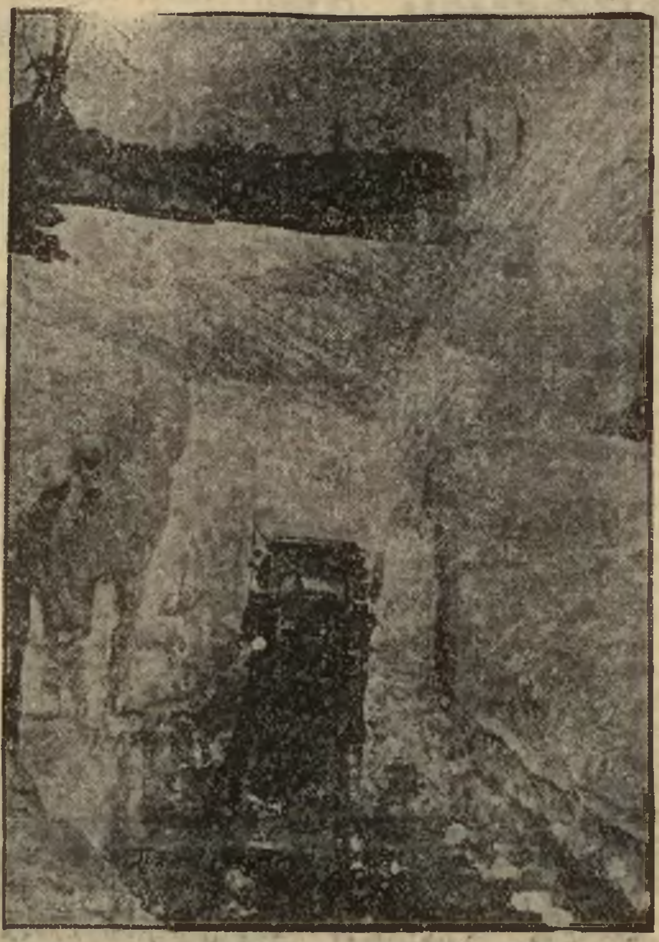
Zarząd Miejski m. st. Warszawy zajął się odsłonięciem murów obronnych starej Warszawy przy ul. Nowomiejskiej i Wąskiego Dunaju. Na zdjęciu widać już zupełnie dobrze odsłoniętą basztę t. zw. Prochowa.

Z DAWNYCH DNI...



Dwie młode Angielki w pięknych sukniach, modnych za czasów królowej Wiktorii, wyglądają równie uroczo, jak ich współczesne siostrzyce. A może nawet bardziej...

LATO I ZIMA W JEDNYM KRAJU



Podczas gdy w zachodniej części Stanów Zjedn. panują niebywałe upały, w górach, na wschodzie Ameryki, wielkie opady śnieżne utrudniają komunikację

MAŁY JEŹDZIEC



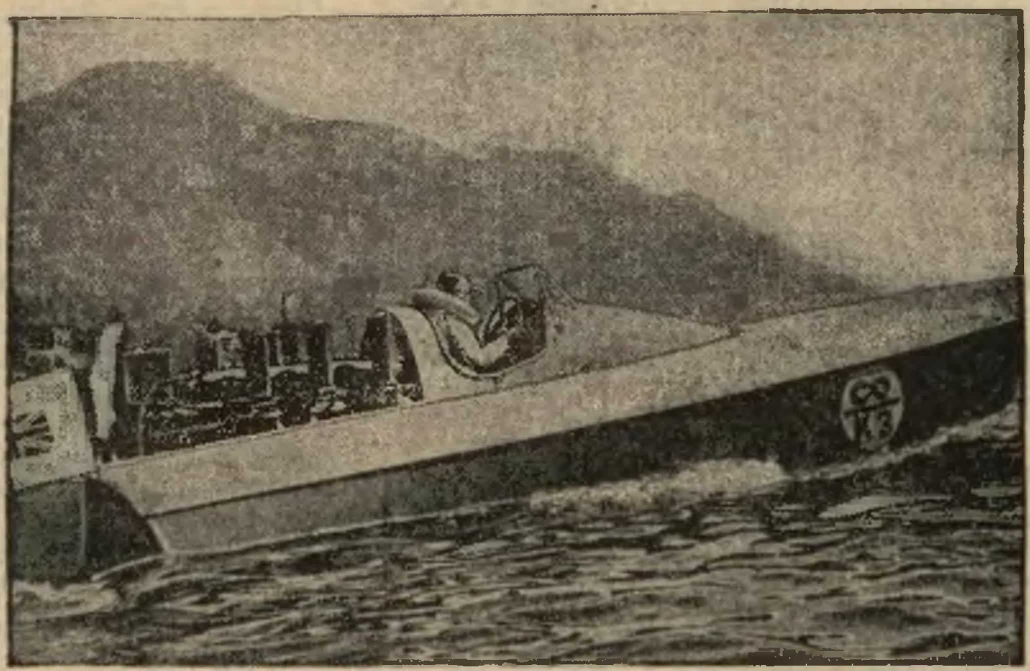
Na zawodach konnych dla młodzieży w Londynie wyróżnił się brawurą i opanowaniem konia ten 15-letni chłopiec

ZAWODY MINISTERIALNE



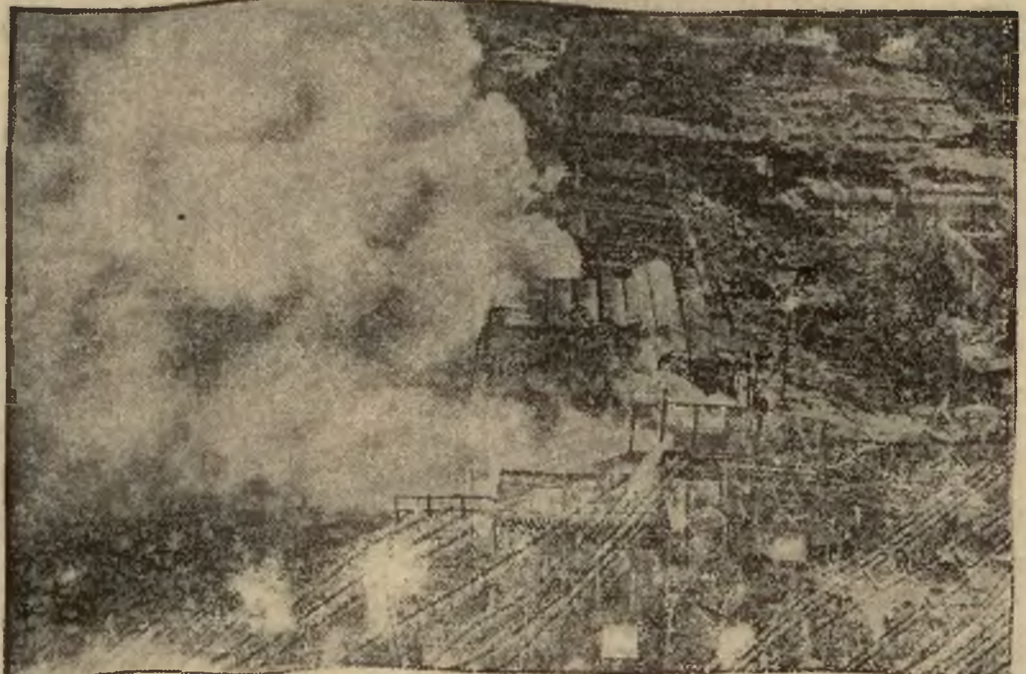
Mussolini zorganizował... zawody pływackie dla ministrów swego gabinetu

2000 KONI MECHANICZNYCH



Malcolm Campbell podejmuje na swej łodzi „Bluebird", wyposażonej w 2000-konny motor, próbę pobicia światowego rekordu szybkości na Lago Maggiore

WIELKI POŻAR W LONDYNIE



W Londynie na zgliszczach t. zw. „Pałacu Kryształowego", zniszczonego niedawno przez pożar, wybuchł ogień, który z trudem udało się opanować.

ZAŚLUBINY CÓRKI PREZYDENTA FRANCJI



Córka prezydenta Lebrun — Anna-Maria — zaślubiła niedawno p. Francois Maury w Merey.



Najwpływowsza kobieta hitlerowskich Niemiec

Plotki o „likwidacji" Leni Riefenstahl

Jedyną kobietą, którą widywało się często u boku Hitlera była dotąd Leni Riefenstahl.

Znamy ją z ekranu, ze śnieżnych górskich obrazów, na których pojawiała się z nartami, przypiętymi do nóg, śmigła i roześmiana.

POCZĄTKI KARIERY

Jak zaczęła się jej kariera filmowa?

Do głosu w Niemczech, jak i wszędzie dochodzić zaczęło młode pokolenie, pokolenie powojenne,



które tęskniło do siły fizycznej i z pasją oddało się sportom. Z nowych upodobań wyrosły nowe ideały piękna.

Kino, będące wiernym odbiciem zainteresowań epoki, szukać zaczęło nowych, świeżych wytchnień. Film przestrzeni, rozległych horyzontów, pejzaży, film emocji silnych, mogących wzruszać nowych innych ludzi. Góry stały się wymarzonym tłem dla takich obrazów i takich potężnych konfliktów.

Championi sportowi zamieniają się w gwiazdorów. Ale dla tych twardych ludzi zabrakło partnerek. Jasnowłose vedetty Berlina bały się gór, które przerażały je swoją surowością i ogromem. Nie chciały zmieniać wygodnego studia na spadziste zbocza i przepaście.

DZIEWCZYNA Z GÓR

Trzeba więc było znaleźć wreszcie kobietę inną, odważną, jak nowi bohaterowie filmu. Jeden z reżyserów berlińskich wypuszcza się więc na poszukiwania. Szuka i znajduje. Gdzieś w Alpach bawarskich mówią mu, że żyje w małym miasteczku dziewczyna, która słynie z odwagi w całej górskiej krainie, której nie wielu mężczyzn może dotrzymać kroku w zuchwałych eskapadach po zaśnieżonych zboczach.

I tak oto znaleziono Leni Riefenstahl, odważną do zuchwalstwa, smukłą i spaloną słońcem górskim, o urodzie surowej, nieco ostrej, jak uroda gór, które ją wydały na świat. O oczach płomiennych i uśmiechu zdobywczym i młodzieńczym.

„DZIKI PTAK"

Zjawia się więc w Berlinie, który ją oszołomił tłumem ludzi i hałasem. W środowisku filmowym, do którego ją wprowadzono poczuła się obco. Przyjęto ją jak „dzikie nieoswojone stworzenie". Kazano jej „uczyć się grać". Dawano jej za przykład gwiazdki wymalowane, wątlutkie, sentymentalne i rozflirtowane. To wszystko, jak mówiła, zniechęciło ją zrazu. I czując się samotna wśród „gwiazd" zbliżyła się do ludzi pracy, mechaników, operatorów. Zainteresowała ją sama produkcja. Poznała narodziny filmu od początku do końca we wszystkich fazach. Sama wreszcie zaczęła tworzyć, zaczynając od współpracy z reżyserami jej własnych obrazów.

OFICJALNA REPREZENTACJA

W pawilonie międzynarodowym filmu na Wystawie Paryskiej Leni Riefenstahl wystąpiła jako oficjalna przedstawicielka Niemiec ze swoją „Olimpiadą", filmową gloryfikacją sportu. Odjeżdżającą z Niemiec żegnał kwiatami Hitler i Goebels.

Stanowisko Leni Riefenstahl w świecie filmu stało się mocne nie tylko dzięki zdobywczemu uśmiechowi i płomiennym oczom. „Germańska Muza" ma wiele zdrowego rozsądku, zmysł praktyczny, pierwszorzędny i silną wolę. Stała się prędko dyktatorką ekranu Niemiec. Zyskała przywilej specjalny realizowania filmów oficjalnych: politycznych i społecznych, filmów wychowawczych i propagandowych. Wytwórnie prywatne nagle poczuły na swych karkach twardą, jakby wcale nie kobiecą rękę.. Twarda cenzura, złamane kariery, niełaska. Leni Riefenstahl stała się władczynią bez konkurencji we wszystkich studiach III Rzeszy.

ZŁOŚLIWOŚCI

Czy w tej karierze wiele pomagał jej sam Führer?

Tak mówią. Jego kanciasta, ściągnięta ponuro twarz promieniała zawsze, ile razy widziano przy nim ciemnowłosą „gwiazdę".

Oczywiście już rozpoczęto puszczać w świat złośliwe plotki. Żydowskie pisemka z wyjazdem do Paryża połączyły pomysł „początku likwidacji": że Leni trzeba było na pewien czas dyskretnie usunąć z Rzeszy, że niedługo już może wyjedzie na zawsze. „Germańskiej Muzie" zarzucono żydowskie pochodzenie i komunistyczne kontakty. Sensacyjne rewelacje wskazywały na Goebelsa, jako na tego, którego drażni „propagandowa" kariera Leni Riefenstahl pod jego bokiem.

Żydowskim rewelatorom zawsze specjalną satysfakcję sprawia doszukiwanie się krwi semickiej w popularnych osobistościach z nimi niesympatyzujących.

Pani moda ma głos

Metamorfozy jesienne

Aksamitne guzy i wełniane kamizelki do letnich kostiumów

W sierpniu już mówić o jesieni? To chyba za wcześnie... zwłaszcza, że nikt jesieni nie lubi; zanadto przypomina nam wszystkim melancholię zbliżającej się starości...

Moda jednak rządzi się innymi prawami. Jesień w modzie — to dla naszych pań tylko jeszcze jedna okazja do tak pożądanych zmian i nowości, okres kupowania sprawunków, tworzenia nowej modnej sylwetki.

O pełnym sezonie jesiennym będziemy jeszcze mówić później. Narazie zajmijmy się t. zw. okresem przejściowym — a więc jeszcze nie nowe sprawunki lecz drobne zmiany w szczegółach naszej letniej garderoby, zmiany niekosztowne i niekłopotliwe, lecz nadające naszej sylwetce nieco jesienny charakter. Trudno, w końcu sierpnia i pierwszych tygodniach września prawdziwa elegantka nie włoży już powiewnej organdynowej sukni ani kapelusza z białej słomki z olbrzymim rondem i pękiem chabrów, lub — powiewnych wstążek.

Kostium letni nadaje się znakomicie do pierwszych jesiennych przekształceń.

KOSTIUMY LETNIO - JESIENNE

A więc zamiast letniej jasnej i przejrzystej bluzeczki z riuszkami czy falbaneczkami lub koronkowym żabotem — sprawimy sobie bluzkę nieco solidniejszą, taką na chłodniejsze dni: z cienkiej wełny w kratkę lub flaneli w dobrym gatunku w paseczki lub gładkiej. Najlepiej dobrać materiał w kratę i zrobić z niego także wyłogi przy kostiumie. Więc naprzykład w kostiumie w kolorze jasnej kawy naszyjemy klapy z kraty bronzowo - beigowo - zielonej, do kostiumu granatowego sprawimy bluzeczkę i wyłogi z białogranatowej zawsze modnej pepity, do kostiumu w odcieniu niebieskawo - popielatym — bluzkę i wyłogi gładkie granatowe z wełny.

Jeżeli pani ma ciemną spódniczkę i nosiła do niej całe lato jasny żakiecik np. w kolorze jasnożółtym czy wielbłądzim — może nadać tej całości charakter bardziej jesienny sprawiwszy sobie kamizelkę na drutach bez rękawów w jakimś żywym kolorze, harmonizującym z całością np. pomarańczowym — z tego samego trykotu zrobić wyłogi żakietu, rękawiczki i okrągłą czapeczkę.

NIEZAWODNY AKSAMIT

Śliczny i zawsze niezawodny w kompletnych jesiennych jest aksamit. Więc naprzykład przy kostiumie barwy wielbłąda sprawimy sobie duże guzy, mankiety przy rękawach i kieszenie z bronzowego aksamitu — pod szyją zwiążemy zamiast letniej gazowej chusteczki bronzowy aksamitny szalik. Jeżeli pani nosi do granatowej spódniczki żakiet w białogranatową kratę — dobierze doń również granatowe aksamitne guzy, szalik i granatowy aksamitny kapelusik z dyskretnym piórkiem.

Alinette

Nasze gawędy

„Zmora"

Drogie Czytelniczki. Czy przypominacie sobie pewną panią, która z wami razem spędza urlop? Taka prawdziwa „zmora" i postrach całego towarzystwa. Właśnie ta sama, z „twarzyczką" wiecznie wykrzywioną. Wiecznie ze wszystkiego niezadowolona. Obrzydzająca każdą potrawę przy stole swoim „Ach, jak oni tu dają jeść". Nie było jeszcze żadnej kolacji, czy obiadu, aby owa wybredna dama nie okazała swego wstrętu do podanego jej posiłku.

Poza tym wszystko jej się w pensjonacie nie podoba. Pokój, właścicielka pensjonatu, służba. No i goście. Na wszystkich spogląda krytycznie, wzrokiem sondującym wartość każdej osoby „w gotówce", wnikliwie bada „sferę" i pochodzenie.

Sama jednak jest pełna pretensji, mimo, że zwykle ma wiek dość spóźniony (zresztą bywają i młode „zmory"). Nie może pojąć, czemu unika jej całe towarzystwo. A wtedy, kiedy zdoła dopaść swoje ofiary, psuje najlepszy nastrój, zniechęca do wszystkiego, wszystkiemu odbiera nęcącą wartość.

Z obrazem „zmory" przed oczyma przyjrzyjcie się sobie, drogie panie. Czy na pewno jej w niczym nie przypominacie?

Jeżeli chcecie zyskać sympatię ludzi, z którymi „na chwilę" przypadnie dzielić wam dach i czas urlopowy, bądźcie właśnie zupełnie inne niż takie damy „od tonu". Uśmiech i zadowolenie, ozdabiające wasze twarze, zjedna wam przyjaciół.

A zresztą... Urlop trwa krótko. Nie trzeba obrzydzać go sobie niczym. Raczej zamknąć oczy na braki, jeśli są jakieś i mogłyby popsuć wam miły odpoczynek. Przyjmować wszystko na wesoło i ze wszystkiego się cieszyć. Tylko wtedy wrócicie do domu wypoczęte i pełne wrażeń najlepszych.

A od „zmory", jeśli taka zabłąka się między was, odsuńcie się na trzy mile...

W. Szary

Jedna ustawa

Byłem raz za granicą w pewnym uzdrowisku. Wydano tam właśnie rozporządzenie, wedle którego wszystkie osoby, przebywające w pasie nadgranicznym, miały obowiązek uzyskania pozwolenia na to u miejscowych władz administracyjnych. Pozwolenia takiego oczywiście jadąc nie wziąłem, wiedziałem bowiem, że zarządzenie, wydane na parę tygodni przed masowymi wyjazdami na uzdrowiska, nie może być w ogóle wykonane.

Zaraz pierwszego dnia jakiś jegomość łapie mnie na deptaku, przedstawia się i pyta:

— Bardzo pana przepraszam, czy pan ma pozwolenie na przebywanie w pasie nadgranicznym, wydane przez właściwe władze administracyjne miejsca zamieszkania?

Formalnie struchlałem. Grzywna 1000 (koron czy guldenów) i areszt 3 miesiące murowany — myślę. Trudno, trzeba się przyznać — więc jednak okazuje się, że kontrolują. Oświadczam szczerze:

— Nie, nie mam proszę pana. Myślałem, że kiedy przyjeżdża się na kilka dni, to nie potrzeba.

Facet zaśmiał się głośno.

— Czy pan przyjeżdża na kilka dni, czy na kilka miesięcy to wszystko jedno. Nikt o pozwolenia nie pyta. Tylko chodzi o to, że my tu wszyscy w uzdrowisku robimy zakłady czy w ciągu sezonu przyjedzie jaki facet z właściwym pozwoleniem, czy nie. Suma zakładów sięga już kilku tysięcy złotych — ja niestety postawiłem 5 złotych na to, że wkońcu zjawi się ktoś z pozwoleniem, a już jest koniec sezonu i takiego jak nie ma tak nie ma. Pan to jest nowoprzyjezdnym, więc chciałem spytać. Myślałem, że pan chyba będzie miał pozwolenie, bo pan jest dziennikarzem, więc musiał pan wiedzieć o rozporządzeniu...

— A skąd pan wie, że jestem dziennikarzem?

— Oh, to drobiazg. Od portiera w pensjonacie. My, stawiający na przyjazd gościa z pozwoleniem, w obawie przed przegraną zorganizowaliśmy akcję kontroli nad przyjezdnymi. Portierzy wszystkich hoteli donoszą nam o każdym nowym przyjezdnym z podaniem jego zawodu a później dyżurni pytają ich o pozwolenia. Ja mam dziś dyżur na pana pensjonat.

— Widzę, że organizacja jest wzorowa...

— O, tak, na czele stoi emerytowany minister, który założył się o 500 złotych, że przyjedzie facet z pozwoleniem...

— Dobrze — mówię — ale przecież pan sam przyjechał bez pozwolenia, więc mógł pan się domyślić, że inni tak samo...

— Niby ma pan rację. To było do przewidzenia. Ale niech pan się zastanowi: przez uzdrowisko przesunie się w ciągu sezonu 5.000 osób. Każdy wie, że uzdrowisko leży nad samą granicą — dosłownie o 100 metrów od rzeki górskiej, za którą jest już obce państwo. Żeby żadnemu nie przyszło na myśl wziąć po myśli obowiązujących rozporządzeń odnośnego pozwolenia u właściwych władz! To wydawało nam się niepojęte. Ale teraz widzimy, że to był błąd. Za 10 dni kończy się sezon. Straciliśmy wszelką nadzieję.

— Trzeba było—zauważyłem—rozumować logicznie. Część kuracjuszy nie wiedziała o obowiązku posiadania pozwoleń. Ci oczywiście pojechali bez nich. Druga część wiedziała o obowiązku ich wyrabiania, ale udawszy się w pierwszym dniu urlopu do właściwych władz dowiedziała się, że na pozwolenie trzeba czekać 10 dni. Wobec tego pojechali gdzieindziej, bo kto będzie tracił 10 dni urlopu?

— My liczyliśmy głównie na trzecią kategorię, to znaczy na tych, którzy po znajomości mogą dostać pozwolenia w ciągu godziny...

— Aha! To był zasadniczy błąd. Tym, którzy po znajomości mogą dostać pozwolenie w ciągu godziny, właściwe organy powiedzą też po znajomości, że żadnych pozwoleń nie potrzeba. Są jeszcze tacy jak ja, którzy z góry orientują się, iż rozporządzenie jest niewykonalne.

— Ma pan rację, ale żeby na 5.000 kuracjuszy nie znalazł się żaden wariat...

— Wariaci siedzą w domach dla obłąkanych, a nie jeżdżą po uzdrowiskach...

Mój nowy znajomy siedział z miną strapioną. Widać nie mógł się pogodzić ze stratą 5 złotych. Naraz twarz jego rozjaśniła się. Widać dojrzał jakąś iskierkę nadziei.

— Jak pan myśli — zapytał nagle — czy autorzy tego rozporządzenia nie jeżdżą do uzdrowisk nadgranicznych?

Nie umiałem na to pytanie odpowiedzieć.

Jak się później dowiedziałem dla wprowadzenia w życie odnośnych rozporządzeń potrzeba by zwiększyć personel władz administracyjnych w większych miastach i w dystryktach nadgranicznych o 700 procent. Gdy o tym debatowałem z emerytowanym ministrem, rozgoryczonym z powodu pewnej straty 500 złotych, ten wyjaśnił mi cel rozporządzenia:

— Według najnowszych pojęć rozporządzenia nie są po to, by były stale wykonywane, ale po to, by istniał rezerwuar przepisów obowiązujących, obwarowanych karami, z którego każdej chwili można czerpać, w zależności od potrzeb. Dam panu przykład. Wieczorem odbywają się tu dancingi. Czasem przyjeżdża naczelnik dystryktu. Otóż jeżeli ten naczelnik poprosi do tańca jakąś panią, będąc w nietrzeźwym stanie, a jej towarzysz sprzeciwi się, to odrazu spytają go o pozwolenie na przebywanie w pasie nadgranicznym, wyrżną grzywnę 500 (koron czy guldenów) i areszt trzymiesięczny. Dzięki temu różne organy cieszą się należnym szacunkiem... W ogóle dużo jest takich rozporządzeń. Naprzykład każdy może chodzić po ulicach w poprzek, na ukos, wzdłuż i na krzyż w ciągu całego roku, z wyjątkiem jednego tygodnia. Tak samo po drogach można jeździć dowoli lewą stroną i bez świateł, chyba, że komuś przyjdzie na myśl urządzić tydzień nauki jeżdżenia. Na domach nie wolno nalepiać afiszów, ale mnóstwo organizacji nalepia je dowoli i bezkarnie. Zresztą założyłbym się, że najmniej pięćdziesiąt razy na rok gwałcimy różne przepisy, sami o tym nie wiedząc. Nie idzie o ich wykonanie, ale o to, by zawsze każdego obywatela można było nauczyć rozumu, jakby się stawiał.

— Ale pocóż — zapytałem — w takich warunkach wydawać tysiące rozporządzeń, których nikt nawet nie może spamiętać? Czy nie prościej byłoby wydać jedną ustawę o zakazie i wszystko byłoby w porządku? Właściwe organy cieszyłyby się należnym autorytetem, bo każdej chwili mogłyby każdemu obywatelowi nałożyć grzywnę...

— Nie rozumiem.

— Ależ to proste. Idzie sobie taki organ po ulicy i jakiś przechodzień nie usuwa mu się z drogi. Momentalnie można mu wyrżnąć grzywnę, bo chodzi, a chodzenie jest zabronione, patrzy a patrzenie jest zabronione, słucha a słuchanie jest zabronione, poci się, a pocić się nie wolno. W porównaniu do dzisiejszego stanu rzeczy byłoby to znaczne uproszczenie, bo dziś jeżeli jakiemuś organowi coś się nie podoba, to trzeba dopiero szukać przepisów. Zawsze się coś znajdzie, ale jest dużo roboty, trzeba w tym celu utrzymywać dużo funkcjonariuszy, wydawać dużo rozporządzeń, są wydatki na papier...

— Świetny pomysł, musimy to opracować.

W ten sposób powstał nasz genialny projekt uproszczenia ustawodawstwa, który, mam nadzieję, będzie wcielony w życie. Mam nadzieję, że posłuszny sejm zagranicznego państwa, o którym piszę, uchwali go. Oto ten projekt:

PROJEKT USTAWY O ZAKAZIE I NAKAZIE WSZYSTKIEGO

§ 1. Zakazuje się wszystkiego i nakazuje się wszystko pod karą śmierci, karą więzienia do dożywotniego włącznie, lub karą grzywny do miliarda (koron, marek, dolarów, funtów lub t. p.).

§ 2. Wykonanie niniejszej ustawy zaleca się wszystkim ministrom za pośrednictwem wszystkich funkcjonariuszy państwowych.

§ 3. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Równocześnie tracą moc obowiązująca wszelkie inne, wydane dotychczas nakazy i zakazy.

Marcin Podemski

Jedziemy do Paryża

Ile już poważnych prac naukowych, wspomnień osobistych, impresyj, artykułów napisano o Paryżu! Tłem ilu powieści angielskich, amerykańskich, niemieckich, czeskich, węgierskich, polskich — no i francuskich — jest Paryż! Paryż — stolica świata. Paryż — najpiękniejsze miasto na ziemi. Paryż — miasto artystów. Paryż stary i nowy. Paryż miliona świateł, Paryż — zbiorowisko oszustów i wyzyskiwaczy, Paryż — miasto bogaczy, PARYŻ...

Powiedziano i napisano o nim już chyba wszystko. Spojrzano nań z lotu ptaka i odkryto tajemnice podziemi. Zajęto się jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Pisał o nim polityk i literat, geograf i malarz, uczony i przygodny wycieczkowicz...

Rok 1937 przyniósł nową falę zainteresowania Paryżem. (Co nie znaczy bynajmniej, by Paryż popadał kiedykolwiek w zapomnienie!) Wystawa Międzynarodowa zwabia doń tysiączne rzesze: starych bywalców i miłośników, którzy chcą odświeżyć dawne wspomnienia i dopełnić je nowymi doznaniami, oraz nowicjuszy, mających po raz pierwszy ujrzeć to cudowne miasto.

Ci ostatni potrzebują przewodnika, któryby im powiedział, jak sobie rozłożyć czas krótkiego (przeważnie) pobytu, w jakim hotelu się zatrzymać, gdzie jadać, jakie wybierać środki komunikacji, jakich nowych form towarzyskich się nauczyć i t. d. i t. d.

Za późno będzie zasięgać tych wiadomości dopiero po przybyciu na miejsce. Wskutek nieświadomości zbyt łatwo można wpaść w sidła niebieskich ptaków, tylko na taką sposobność czyhających.

Skąd więc dowiedzieć się wszystkiego, co niezbędne? Nie potrzebne tu jakieś długie, wyczerpujące dzieła. Szkodliwe mogą być bujdy, spreparowane specjalnie dla naiwnych. Trzeba tu dobrego znawcy Paryża i Francuzów, któryby ujął swe wiadomości w miłą formę, zawarł je w niegrubej książce. Takim właśnie człowiekiem jest p. Zygmunt Frenkiel, który siedzi już w Paryżu dobrych kilka lat i poznał na wskroś to miasto — olbrzym. *).

Jego książka o Paryżu rozpoczyna się od cyklu „reportarzy orientacyjnych" (które zajmują przeszło 200 stron). P. Frenkiel dociera wszędzie: skoro świt jest w Halach Centralnych, późnym wieczorem błądzi po kabaretach i kawiarniach, zagląda do kin i teatrów; odwiedza nawet tajemnicze spelunki, od których lepiej trzymać się zdala. A w dzień? O, w dzień roboty jest aż nadto. Zwiedzać sam Paryż — ulice, aleje, ogrody... Obejrzeć muzea, biblioteki... Zajrzeć ciekawie w życie rdzennego Paryżanina. Z jednego miejsca na drugie trzeba przejechać: taksówką, autobusem, metrem? Czym lepiej? Czym taniej? P. Frenkiel prędzej? Czym to wszystko zbadał i teraz w żywej formie podaje czytelnikowi, żądnemu wiedzy o Paryżu. Dowiedzieć się od niego można, jak są zorganizowane wielkie magazyny, co się dzieje za kulisami teatrów, w jaki sposób Paryż jest zaopatrzony w żywność, kiedy są czynne kina i t. d. Nauczyć się niejednego z francuskiego „kodeksu grzeczności" — gdy spotyka się znajomego z kobietą, nigdy mu się pierwszemu nie kłaniać: gdy zechce, sam się pierwszy ukłoni; w sklepie nie zamykać za sobą drzwi: zamknie je usłużny subiekt, który cię aż dotąd odprowadzi z ukłonami; kobiety na ulicy nie całować w rękę (prędzej w usta!); nie dziwić się, że każdy Francuz, przedstawiając się, poprzedzi swe nazwisko słowem Monsieur (tak jakby się bał, że możesz przypuszczać, iż on nie jest „panem"!), że kobieta wstaje na Twoje powitanie...

Dziesiątki, setki drobnostek, które bardzo się przydadzą. P. Frenkiel opowiada z werwą, co może się zdarzyć nieświadomemu rzeczy cudzoziemcowi, który w dodatku słabo zna język francuski. A zarazem sięga nieraz głębiej, scharakteryzuje krótko usposobienie Francuza, trafnie poda jego cechy narodowe, ilustrując je żywym przykładem. (Jakie świetne uwagi o oszczędności, która bynajmniej nie jest skąpstwem! M. in. takie zdanie: „Marnotrastwem jest, jeśli szef osobiście zajmuje się drobiazgami" (str. 276) świetnie daloby się zastosować do polskich stosunków).

Druga część książki ma charakter informacyjny. Podane tu są wszelkie informacje potrzebne cudzoziemcowi; starannie ułożony przewodnik alfabetyczny (czasem tylko za dużo odsyłaczy; np. „jardins — patrz parki", zagląda się pod słowo „parki", a tam znów: „parki — patrz ogrody"! Po licha podane są adresy naturystów (!), brydżystów, spirytystów, okultystów, ezoferystów, teozofów... i kogo tam jeszcze!).

Ostatnia część nosi tytuł „Jak zwiedzić Paryż w ciągu 10 dni" i „Przewodnik po wystawie 1937 r." i daje temu, który chce jak najbardziej wykorzystać swój pobyt, b. drobiazgowo ułożony rozkład każdego dnia.

* * *

Każdy kto chce pogłębić swą wiedzę o Paryżu, znajdzie niemało ciekawych wiadomości w innych książkach, jak np.: „Paris et ses environs" Dauzata i Bournona. O zabytkach polskich opowie mu nadzwyczaj wiele interesujących szczegółów Ferd. Hoesick („Paryż"). O języku Koschwitz („Parlers parisiens"). Ale gdy szuka się miłej, pożytecznej, zwięzłej książki — „Paryż" Z. Frenkla jest niezastąpiony.

W książce tej, napisanej z dziennikarskim temperamentem, jest niestety sporo dziennikarskich... błędów: To jest miłym (165), ceny staniały (184), trzeba przesiadać dwa razy (70)etc. Chyba p. Frenkiel wie, że Bal Czterech Sztuk nazywa się nie „Bal des quat,arts" (230), lecz „Bal des quat' z-arts".

---

*) ZYGMUNT FRENKEL: Paryż. Przedmowę napisała Rose Bailly: okładka J. Frenklówny. Wydawnictwo J. Przeworskiego — Warszawa, 1937.

Wśród nowych książek

ANTONI KAWCZYŃSKI D a n n e m o r a . Powieść. Wyd. Stefana Dippla, Poznań, bez daty. Str. 240.

O naszym morzu pisano już wiele, ale wciąż jeszcze za mało, by stało się ono, jak na to zasługuje, jednym z zasadniczych tematów naszej literatury.

O Gdyni, najcudowniejszym mieście polskim, pisano również często i wiele, ale najczęściej lirycznie, z łezką, lub — propagandowo, z patosem. Rzadko się zdarza, by ktoś pisał o Gdyni powszedniej, tej najważniejszej, istotnej Gdyni.

To też z uznaniem należy powitać powieść p. Kawczyńskiego, który mówi o Gdyni bez patosu i bez liryki, lecz zato prawdziwie. Ukazuje Gdynię codzienną — pracowitą, krzątającą się, zorganizowaną. Pokazuje jak wygląda to cud-miasto w rzeczywistości, bez kadzidlanych, ckliwych osłonek uczuciowych uniesień. Odsłania właściwe jej oblicze, realistycznie opowiada o tym mieście, jako zbiorowisku ludzi, którzy porwani w kołowrót spraw handlowych — „robią" pieniądze, tracą je, znów odzyskują, a przy tym żyją, kochają i nienawidzą.

Książka p. Kawczyńskiego nie jest rewelacją, z punktu widzenia artystycznego posiada może nawet liczne usterki, ale posiada też wartość, jako pewnego rodzaju literacki dokument.

Autor zebrał na jej kartach całą galerię typów, charakterystycznych dla Gdyni. Pokazał starego Kaszubę, który w krótkim czasie staje się bogaczem, tylko dzięki temu, że miał „checzę" i kawał piaszczystego pola w tym właśnie miejscu, gdzie dziś wznoszą się wspaniałe gmachy; pokazuje żyda - spekulanta, który już zdołał wcisnąć się do Gdyni, stworzyć sobie mocne oparcie i — już porobić szwindle, a nawet grubsze oszustwa.

Opowiada też o innych, którym Gdynia zapewnia warsztat pracy i stwarza nieograniczone wprost możliwości dla rozwoju i wyzyskania uzdolnień. A wreszcie pokazuje czytelnikowi ludzi morza, którzy nie umieją wprawdzie patrzeć na nie oczyma poety, ale umieją zeń korzystać. I ci, choć często obcy, czują się w Gdyni jak we własnym domu, bo domem jest wszak dla nich każdy port świata. A że Gdynia ma swój własny czar, więc tym bardziej — jako miasto morskie, przez morze i dla morza powstałe — działa na owych ludzi morza.

Książkę p. Kawczyńskiego czyta się lekko i z przyjemnością. Literaturze naszej przybyła rzecz nie bez wartości.

T. ŁOPALEWSKI. P r a w o p r z y j a ź n i. Powieść. Wyd. St. Dippla, Poznań, bez daty. Str. 256.

Bieda słabych ludzi wykoleja, ale silnych hartuje. Ta — zbanalizowana — prawda znalazła nowe oświetlenie i ujęcie w dobrze napisanej powieści p. Łopalewskiego. Zawiera ona sporo ciekawych obserwacyj odnoszących się do zjawisk naszego współczesnego życia, zarówno jak i do odwiecznego, lecz zawsze jednakowo tajemniczego i nowego zjawiska — psychiki ludzkiej.

Autor notuje swe spostrzeżenia i obserwacje z dużą swobodą i w sposób ciekawy, łącząc je z psychologią swych, równie ciekawie pomyślanych, bohaterów. Nie pokazuje wprawdzie nic nowego, ale za to robi to zręcznie, zyskując sympatie czytelnika.

STEFAN BALICKI. L u d z i e n a z a k r ę c i e. Powieść. Wyd. St. Dippel, Poznań, bez daty. Str. 284.

Bardzo interesująca książka. Zarówno temat, jak i jego ujęcie, konstrukcja całości i sposób opowiadania, jak i dobór i charakterystyka postaci.

Balicki ma talent i umie go wykorzystać. Czytelnik ulega też urokowi narracji autora i z napięciem śledzi losy gromadki ludzi, których autor przychwycił w jednym niemal momencie, na jakimś zakręcie życia, gdy ich drogi krzyżują się, wikłają, ze sobą.

Atmosfera tej książki jest dość niezwykła, ale też klimat ten jest jedyny do hodowli takich typów ludzkich, jakim autor poświęcił swą uwagę. Psychologia tych ludzi jest również dziwaczna, a etyka — mocno spaczona, ale właśnie owe, pewnego rodzaju, zwyrodnienia odmalował Balicki wyraziście i ciekawie.

Wystarcza to, by książkę uczynić — interesującą.

FRANCISZEK GALIŃSKI. G a w ę d y o W a r s z a w i e. Biblioteka Polska, Warszawa 1937. Str. 316. Z ilustracjami.

Jest to zbiór felietoników, pisanych, jak się zdaje, okolicznościowo, poświęconych historii, życiu, obyczajom, pięknu i — szpetocie naszej stolicy.

Nie jest to rzecz ani wyczerpująca, ani specjalnie wartościowa, ale dość interesująca, jako zestawienie ciekawostek i drobiazgów historycznych niekiedy mało znanych. Jest to rzecz bezpretensjonalna, ale napisana, jak widać, z umiłowaniem miasta, jego przeszłości i zachowanych skarbów.

Stanisław Grzelecki

Jerzy Stokowski

Częściowa rehabilitacja

Grafika polska na wystawie w Paryżu

Pawilon Międzynarodowy Wystawy Paryskiej znajduje się na Polu Marsowym, pomiędzy wieżą Eiffla i Ecole Militaire, przy osi Trocadéro-Ecole Militaire. Sala polska tego pawilonu jest obok osławionego pawilonu polskiego (architekci Pniewski i Brukalski) drugim większym ośrodkiem reprezentującym Polskę na Wystawie.

Na tę salę trzeba spojrzeć z pominięciem wszystkich niewątpliwych i ogromnych minusów organizacyjnych i, jeśli się tak można wyrazić, reprezentacyjnych, które spiętrzyły się w pawilonie polskim i które ze strony opinii publicznej znalazły już dostatecznie mocną, choć nie zawsze słuszną, ocenę.

I tutaj zaprezentowano tylko kilka mniej lub więcej związanych z sobą działów, które nie dają, niestety, jakiegoś ogólnego pojęcia o tym, co się w Polsce w dziedzinie sztuki dzieje, pomimo, że sala ma charakter kulturalno-artystycznego pokazu.

Obok doskonale skompletowanej grafiki i kolekcji tkanin Ładu mamy najniespodziewaniej zbiór znaczków pocztowych z Ministerstwa Poczt i Telegrafów. I nie ratuje tu sytuacji, że znajdują się w nim znaczki arcyciekawe i o dużej wartości filatelistycznej, jak na przykład niewprowadzony jeszcze na rynek znaczek, wydany z okazji przyjazdu króla Karola rumuńskiego do Polski. Bo o ile tak bogato pokazana grafika może być w dużym stopniu przyczynkiem do oceny kultury polskiej i w szczęśliwym wypadku do poznania naszego życia, to zbiór znaczków pocztowych, nawet najbardziej interesujący, takiej roli nie odgrywa i stanowi, pomimo bardzo estetycznej formy pokazania, czynnik niezbyt potrzebny.

I jeżeli zwiedzająca pawilon publiczność wychodzi z naszej sali **bez wyjątku** z dobrym nastawieniem, i jeżeli ogląda eksponaty z dużym zadowoleniem, to należy to przede wszystkim zawdzięczać ogromnej i nieprzemijającej wartości prac Noakowskiego, Wyczółkowskiego, Skoczylasa, Bartłomiejczyka, Chrostowskiego, i tych wszystkich artystów - grafików, których drzeworyty znalazły się na wystawie. Dla nas są to rzeczy znane i docenione. Dla Francuzów są rewelacją, i sądzę, że i oni i wszyscy inni, którzy Międzynarodowy Pawilon oglądają, wiele wystawowych błędów nam wybaczą, a o Polsce z pewnością nie będą mieli wypaczonego pojęcia.

Na ogół biorąc, sama sala, zwłaszcza na tle pobliskiej niemieckiej, robi bardzo dobre wrażenie. Stworzona jest ze smakiem i poczuciem kultury. Gablotki i sprzęty z jasnej sosny z pewnymi fragmentami politurowanymi na czarno, są lekkie i estetyczne. Niemcy zastosowali drogi chromonikiel, przy czym w takich proporcjach, że całość jest przytłaczająco ciężka i wyjątkowo nieprzyjemna.

Jedynym estetycznie niemiłym momentem są duże, ciężkie, na czarno zrobione gabloty Ładu, które z wielką korzyścią dla polskiej sali, powinny być usunięte.

Nawiasem mówiąc, takie sprzęty, jak ławki i kosze od śmieci, znajdują się wyłącznie w sali polskiej i stanowią pewnego rodzaju miłą niespodziankę dla publiczności.



Międzynarodwy Pawilon — Sala Polska — fragment.

U wejścia zamieszczono szklaną gablotę z makatą buczacką ceramiką Koernerówny i układami książek. Po obu jej stronach kilka stopni prowadzi bezpośrednio do sali. Naprzeciw wejścia rzeźba Jana Zamoyskiego, dająca wcale dobry akcent i podkreślająca symetrię układu. Tuż za rzeźbą kwiaty, a po obu jej stronach ławki. To wszystko postawiono na ciemnym, kokosowym dywanie. Całość sali utrzymana w oliwkowo szarych tonach, tak że zarówno barwne dywany Ładu, jak i eksponaty kartograficzne wyglądają bardzo dobrze. Naprzeciwko ławek, na ekranach, umieszczono z jednej strony obrazy Stanisława Noakowskiego, może nie najciekawsze, jakie można było pokazać i jakie Komitet mógł mieć do rozporządzenia. Z drugiej — cykl Wyczółkowskiego, poświęcony starej Warszawie i kilka naprawdę wspaniałych litografii. Drzeworyty Skoczylasa zajmują centrum ściany głównej, na której też w porządku alfabetycznym powieszono prace biorących udział w pokazie grafików, a więc Bartłomiejczyka, Cieślewskiego, Chrostowskiego, Krasnodębskiej-Gardowskiej, Podoskiego, Stellera, Telakowskiej, Wałacha i jeszcze kilku innych. Na bocznej ścianie są tkaniny Ładu. O ile stylizowane orły Kintopfa, powieszone na ścianie głównej, są świetne i zwracają powszechną uwagę, o tyle ogólny pokaz Ładu nie wypadł szczęśliwie. Przecież nawet w Warszawie widzieliśmy wiele lepszych i ciekawszych dywanów i makat. Ład nie zaprezentował, niestety, wszystkich swoich możliwości.

Dobrze i bardzo żywo wypadł pokaz prac kartograficznych, organizowany przez Wojskowy Instytut Geograficzny.

Poza tym zaprezentowano fotograficzne zdjęcia z zakresu budownictwa (Polski Związek Inżynierów Budowlanych) i architektury obejmującej prawie wyłącznie budownictwo prywatne willowe. I tu również leży ogromny minus, obciążający organizatorów wystawy, bo obok Pniewskiego, Niemojewskiego, Brukalskich i Gutta pokazano polsko-żydowską spółkę Lubiński — Korngold i panów Bluma, Goldberga i Szymona Syrkusa, który właściwie nigdy nic ciekawego nie zbudował, a który przez szereg lat reprezentował polską architekturę na wszystkich międzynarodowych kongresach. Dopiero ostatnia „rewolucja" w SARP'ie, która radykalnie usunęła Żydów z Zarządu, uniemożliwiła mu odgrywanie roli ambasadora polskiej architektury na terenie międzynarodowym. Duża ilość Żydów w części architektonicznej jest niestety prawdziwym odzwierciedleniem stosunków, panujących w Polsce.

Ogólnie biorąc trzeba podkreślić bardzo dobrą formę pokazania tych nie zawsze wdzięcznych materiałów i nie tylko grafika ratuje naszą sytuację, ale również wysiłek artystyczny architektów Stanisława Gałęzowskiego, Władysława Pieńkowskiego, Haliny Wołyńskiej i Jana Załeskiego, którzy opracowali stronę dekoracyjną sali.

Pośród państw w pawilonie ogólnym, bo tylko Polska ma oddzielną salę, są dwa stoiska, reprezentujące Żydów. Naczelna organizacja syjonistyczna i t. zw. „Ort", organizacja krzewienia rzemiosła wśród młodych Żydów.

To stoisko organizował p. Meirowicz. Umieszczono tu m. in. mapy z zaznaczeniem większych skupisk żydowskich. W Europie Polska wybija się czerwoną plamą na pierwsze miejsce, ale mapa Polski nie jest kompletna, bo Polsce w interpretacji żydowskiej brak jest dostępu do morza. Jeżeli ten rarytas nie był dotąd dostrzeżony przez Komitet i nie spotkał się jeszcze z odpowiednią reakcją, to w każdym razie powinno to jak najszybciej nastąpić.

Wykopywanie grodziska

Ciekawe wykopaliska w pow. zamojskim

Pod bezpośrednim kierownictwem mgr. Zofii Wartołowskiej prowadzone są przez Zakład Archeologii Przedhistorycznej Uniwersytetu J. P. w Warszawie bardzo interesujące prace wykopaliskowe we wsi Sąsiadce pow. zamojskiego, nad rzeczką Por.

Odkopuje się mianowicie grodzisko wczesno - historyczne.

Wieś Sąsiadka, którą ludność miejscowa nazywa Sącieską, jest najprawdopodobniej historycznym, wymienianym przez kronikarzy ruskich, jako gród graniczny ruski, Sucieskiem.

Prace wykopaliskowe są prowadzone już drugi rok. Znaleziono wiele przedmiotów codziennego użytku, w tym dużo ceramiki.

Obecnie przekopuje się systematycznie wały dla zbadania ich konstrukcji.

Gród stał na pograniczu polsko-ruskim. Trzeba stwierdzić, że etnograficznie posunęliśmy się już znacznie dalej na wschód i istnieje zagadnienie, czy założycielami grodu byli Polacy, czy Rusini. Chodzi bowiem o ustalenie granicy polsko-ruskiej w tych czasach, kiedy te ziemie były najbardziej sporne.

Wykopaliska stanowią olbrzymią sensację w powiecie zamojskim.

Jednocześnie prowadzone są prace rekonstrukcyjne ratusza zamojskiego i rynku w Zamościu, który obecnie obok ośrodka biskupińskiego, budzi największe zainteresowanie świata naukowego w Polsce. (JeS.)

LOGIK



Lekarz: — Ta pańska choroba jest dziedziczna.

Pacjent: — Czyż być może. W takim razie niech pan doktór pośle rachunek za poradę mojemu ojcu.

NIEZROZUMIAŁE ŻĄDANIE

Jeden z emerytów kolejowych uskładał sobie na starość kilka tysięcy złotych. Pieniądze ulokował w małym, ale cieszącym się dobrą renomą, banczku prywatnym.

Pewnej nocy emerytowi śni się, że bank ogłosił upadłość, że wypłaty są wstrzymane. Nieborak czeka do rana, biegnie do banku i staje przed okienkiem. Kasjer, wysłuchawszy klienta, odpowiada:

— Bardzo chętnie służymy. Zaraz pan otrzyma pieniądze z odsetkami.

A na to emeryt:

— Nie, nie, proszę narazie zaczekać. Jeżeli w kasie są pieniądze, to cofam żądanie. Ale jeżeli w kasie niema pieniędzy, to proszę mi natychmiast zapłacić!

Podobno kasjer wciąż rozmyśla nad tym dialogiem i nic nie może zrozumieć.

NIEUŚWIADOMIONA

Stara niania robi szydełkową robotę, gawędząc z dwojgiem dzieci.

— Skąd ja się wziąłem? — pyta Staś.

— Przyniósł cię bocian.

— A ja skąd się wzięłam? — pyta Wiesia.

— Znaleziono cię w kapuście.

— A dlaczego mnie przyniósł bocian — dopytuje się Staś — a Wiesia była w kapuście?

Niania coś tam rozwodzi się szeroko, tymczasem dzieci naradzają się szeptem:

— No, co? Powiemy jej prawdę? A może lepiej, niech żyje nadal nie uświadomiona.

RÓŻNICA ZAMIŁOWAŃ

Frąckiewicz i Mazurkiewicz przechadzają się po ogrodzie zoologicznym na Pradze. Frąckiewicz jest miłośnikiem zwierząt, to też zatrzymuje się przed każdą klatką, czyta napisy i wdaje się w rozmowę z dozorcami. Natomiast Mazurkiewicz nudzi się, ziewa i wyraża chęć odwiedzenia sąsiedniego ogrodu „Sto Pociech".

— Chciałbym się trochę rozerwać — mówi do przyjaciela.

Na to Frąckiewicz odpowiada zimno:

— Wejdź do klatki z tygrysem, a będziesz rozerwany.

ZREHABILITOWANA POKOJÓWKA



— A widzi pani! Zawsze pani mówiła, że niedbale froteruje posadzkę!

Przeklęta niania

Teraz dopiero okazuje się, co może narobić niania. Przeklęty babsztyl opowiada niewinnemu dziecięciu różne androny, a ono za to cierpi po latach. Stanowczo należy większą uwagę zwracać na wykształcenie niani.

Dziś, niestety, zupełnie zaniedbuje się tę sprawę. Matki zwracają uwagę tylko na to, czy niania jest zdrowa, czy lubi się myć, czy nie używa nieprzyzwoitych wyrażeń, czy ma dobre serce, czy jest na tyle rozgarnięta, żeby dziecku nie dawała do zabawy żyletek oraz czy nie ma czasem narzeczonego, z którym spotyka się w parku. A to mało. Trzeba jeszcze, przekonywamy się teraz, brać nianię na egzamin.

— Umie niania: „Od dworaków opuszczona Helena w stroju niedbałym..."? Umie niania: „Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna...?" Umie niania: „U łukamoria dub zielonyj, złataja cep na dubie tom...?" Umie niania: „Il était un roi d'Yvetot peu connu dans l'histoire...?" Umie niania: „In nova fert animus mutatas dicere formas..."? Jeżeli niania umie cokolwiek z tego, to wont natychmiast. Nie ma posady dla takiej niani.

Bo wyobraźmy sobie, co się dzieje: niania umie na pamięć całego Parsiwala. I tygodniami, miesiącami kropi całe strofy. Niewinne dziecię słucha, nie rozumiejąc nawet, bo po pierwsze nie potrafi jeszcze nawet po polsku, a cóż dopiero po staro-niemiecku. Ale czysta poezja robi swoje. Dziecię chłonie zdroje tej czystej, jak kryniczna woda, poezji, chłonie, chłonie, poezja zapada mu głęboko w duszę. I tak sobie rośnie, Parsivalem zaszczepiony, jak drożdżami. Mijają lata, dziecię już dawno zapomniało i o niani i o Parsivalu (a poezja, furt leży na dnie duszy, kurzem niepamięci przysypana), dziecię stało się już sporym szczeniakiem, potem uczniem, potem studentem... nagle, kiedyś wpada mu w ucho dźwięk jakiś czarowny. Coś, coś... mu się przypomina.

— Co to jest? — pyta.

— Tekst staro-niemiecki — odpowiadają mu.

Facet rozpala się żądzą studiowania germanistyki. Zmienia wydział i kuje staro-niemiecki. Pewnej nocy, gdy siedzi sam w domu, nagle coś się w nim budzi... Wybucha uśpiony płomień. Facet chwyta za pióro i pisze. Pisze, pisze, do rana, do południa, do wieczora, przez noc następną...

Rano patrzy: nawet przepisywać nie trzeba. Odrazu napisał „na czysto". Sam się sobie dziwi, ale niesie rękopis do księgarza, wydajc, książka się rozchodzi, krytyka szaleje, facet robi się sławny, biorą go na prezesa — aż tu raptem: gdzieś jakiś zakazany mól książkowy wywleka na stół pasztet:

— Zerżnął! — wyje, jak wściekły. — Zerżnął wszystko z Eschenbacha! Porównajcie teksty!

I skandal, kompromitacja... a cóż facet winien, że miał taką przeklętą nianię?

Sam się państwu przyznam, że i ja miałem taką nianię-zarazę. Cytowała z pamięci Andersena? Konopnicką? Słowackiego? Gorzej. Pamiętam, jak przez sen, taką scenę: niania trzyma mnie w poduszce, podtyka butelkę ze smoczkiem, a sama co i raz sięga pod fartuch, tak samo dobywa z kieszeni butelczynę z napisem: „Czysta wyborowa", przechyla do ust i gul, gul, gul. Tak, mniej więcej, co pół godziny. Gdy ją wreszcie wyleli z tej posady przy mnie, znaleźli. pamiętam (choć, jak przez mgłę), że spod łóżka niani wymietli cały stos butelek.

Od tej pory, rzecz jasna, cierpię na kompleks. Żona na mnie: ty pijaku! Policja mnie nocami trzyma na twardych deskach. Znajomi dzieciom pokazują i mówią: „Patrz, widzisz, jak mu się ręce trzęsą? Patrz, co czeka pijaka".

A kto winien, jeśli nie ta przeklęta niania?

I jestem pewien, że nie tylko ja jeden padłem ofiarą niani-hieny. Głowę dam, że co drugi człowiek, chodzący po tym świecie, cierpi za nianię, tylko, że o tym nie wie. Proszę się przekonać. Proszę zrobić próbę. Nawet tę próbę można ochrzcić terminem naukowym: „na nianię".

Proszę kiedy, na przykład przy brydżu, skoczyć na partnera:

— Kto pana nauczył wychodzić spod drugiego króla? Kto panu poddał tę ideę, żeby odrazu łupać wszystkie asy?

Zobaczycie, czy facet nie zmiesza się, nie spuści głowy i nie wyszepce ze wstydem:

— Niania...

STOP.



W PUSTYNI



Nieco snu w orzeźwiającym cieniu palm.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ

Redaktorka czasopisma „Wstrzemięźliwość" dowiedziała się z przerażeniem, że w mieście przebywa słynny piwosz, który na jednym posiedzeniu wypija piętnaście kufli piwa.

Zacna niewiasta biegnie do restauracji i nawiązuje z piwoszem rozmowę.

— Czy to prawda?

— Tak, proszę pani, prawda. Od trzydziestu lat prowadzę taki tryb życia.

— Ależ ja bym nie mogła wypić trzech takich ogromnych kufli, nawet gdyby to była woda!

— Ja też bym nie mógł — odpowiada piwosz.

MATEMATYKA

W uniwersytecie odbywa się wykład. Profesor od pół godziny wyprowadza zawiły wzór. Zapisał już kredą dwie tablice, postawił znak równania, otarł pot z czoła i tak zakończył:

— Z tego wynika, że X równa się zeru.

W tejże chwili z ostaniego rzędu ławek daje się słyszeć głos:

— Wobec tego, czy warto było się męczyć dla jednego zera?

BAL MEDYKÓW

W hotelu „Bazar" w Poznaniu odbywał się doroczny bal medyków. Wspaniałego mazura prowadził znany z dowcipu doktór K., specjalista od chorób bynajmniej nie dziecinnych. Zrobiono kółeczko i raptem rozlega się donioslý głos prowadzącego:

— Panie na prawo! Moi pacjenci na lewo!

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA



Dentysta podczas robienia zdjęcia amatorskiego:— A teraz niech pani otworzy szeroko usta.

NA ĆWICZENIACH

Jednego z adwokatów warszawskich powołano na ćwiczenia wojskowe. Przydzielono go do obsługi stacji radiowej.

Kiedy się o tym dowiedziała gospodyni adwokata, westchnęła:

— To wszystko przez to, że pan mecenas kupił sobie nowe radio na raty.

WRAŻLIWE SERCE

Kąpiąc się w słońcu, dwie przyjaciółki gawędzą na plaży.

— Karolek powiedział dziś rano, że gotów mi jest oddać swe serce.

— O, to bądź z tym sercem ostrożna, bo jest kruche. Właśnie wczoraj Karolek do mnie telefonował, że mu serce złamałam.

NIECIERPLIWY MIŁOŚNIK LEKTURY



— Tam, do diabła! Niechże pan wreszcie odwróci kartę, bo chciałbym wiedzieć, kto był mordercą!

WAŻNA PRZYCZYNA

Akademik francuski Courteline był za młodu skromnym urzędnikiem. Pracując we dnie, pisywał nocami, wskutek czego często spóźniał się do biura. Z tych czasów zachowały się liczne anegdoty.

Pewnego razu Courteline przylatuje zdyszany. Kwadrans opóźnienia. Szef spogląda nań surowo i pyta:

— Znów pan się spóźniłeś? Ciekaw jestem, jaką teraz wynajdziesz przyczynę.

— Panie szefie, wyszedłem zbyt późno z domu.

— A nie mogłeś pan wyjść wcześniej?

— Owszem, mogłem. Ale kiedy się połapałem, było już zapóźno.

Z NOTATNIKA LEKARZA

Na podagrę cierpią wyłącznie mężczyźni... No, i żony chorych na podagrę.

Z ŻYCIA ZWIERZĄT

Ogromny dog drzemie w cieniu drzewa. Zbliża się mały pinczerek. Na widok malca, olbrzym zrywa się i ucieka.

Po kwadransie powtarza się ta sama scena. Dog zmyka przed pinczerkiem.

Naoczny świadek tych manewrów, poważny jamnik odzywa się do doga:

— Wstyd! Taki duży pies i boi się takiego maleństwa.

— Ty go nie znasz — odpowiada dog — ten pinczer ma najzimniejszy nos z pośród wszystkich psów w tej okolicy.

WĘDKARSTWO



— Czy panu nie nudno tak samemu?

— Nie, bo zawsze znajdzie się jakiś cymbał, który stoi za mną i przygląda się.

USIŁOWANIE ZABÓJSTWA

Tęgi, barczysty jegomość zjawia się w komisariacie i, sapiąc głośno oznajmia, że żona chciała go zabić. Wywiązuje się dialog z przodownikiem:

— Chciała pana zabić? W jaki sposób?

— Zadała mi około czterdziestu ciosów patelnią w głowę.

— Nie widzę na pańskiej głowie żadnych śladów.

— Tak... Ale niech no pan przodownik obejrzy patelnię.

GRECY MIĘDZY SOBĄ

Na tarasie kawiarni w Paryżu dwaj Grecy grają w karty. Obaj są roznamiętnieni partią. Właśnie Zephyropulos wyszedł w króla pik i chce zgarniać pieniądze, gdy jego przeciwnik Papadapulos odzywa się obrażonym głosem:

— Pan wybaczy, ale król pik jest w moich kartach.

— Najmocniej przepraszam — mówi Zephyropulos — pomyliłem się.

I najspokojniej chowa króla pik z powrotem do rękawa.

*

Ci sami synowie Hellady gawędzą na temat wyścigów w Longchamps.

— Możeby tak spróbować szczęścia? — wzdycha Papadapulos.

— Poszedłbym — mówi Zephyropulos — gdybym wiedział, jak się tasuje konie.

DYSKRETNA WYMÓWKA

Piękną kolekcję broni palnej ma w Warszawie pan W. F., stary kawaler i dziwak, lecz człowiek wielce delikatny.

Pewnego razu odwiedził go pewien kleptoman i skradł cenny pistolet turecki. Kradzież zauważono natychmiast.

Nazajutrz w kawiarni pan W. F. opowiada o przykrej stracie. Znajomi dziwią się, że nie dał znać policji.

— Nie chciałem go kompromitować — tłumaczy się W. F. — ale mu dałem do zrozumienia, że wiem o kradzieży.

— W jaki sposób dałeś do zrozumienia?

— Posłałem mu futerał do pistoletu.

UZASADNIONE PODEJRZENIE



— Powiedziałem ci chyba w nocy jeszcze, że przywiązaliśmy naszą łódź ratunkową nie do okrętu.

SIERPIEŃ

29

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
4-42	18-32
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
22-6	14-0
Dł. dnia	Ubyło
13-50	2-55

Dziś ścięcie gł. św. Jana
Jutro św. Róży

Za wyłudzanie

Niejaki Zygmunt Wójcik uprawiał proceder polegający na nabywaniu za weksle mebli, które potem sprzedawał za gotówkę. Oczywiście weksle notorycznie nie były wykupywane. W dniu 27/VIII. pod przewodnictwem sędziego Malisza, Zygmunt Wójcik za uprawianie tego rodzaju oszukańczych metod został skazany na cztery miesiące więzienia (z zawieszeniem z powodu dotychczasowej niekaralności) oraz na wynagrodzenie szkód i zwrot mebli, nabytych podstępnie w firmie St. Radelicki, Nowy Świat 30.

Z frontu pracy

W Łodzi strajkuje 4200 robotników

o 20 proc. podwyżkę i pełny tydzień pracy

ŁÓDŹ, 27. 8. Robotnicy sezonowi, którzy przez dłuższy czas starali się o podwyżkę płac o 20 proc., oraz powiększenie tygodnia pracy do 6 dni, do chwili obecnej nie uzyskali żadnych ustępstw.

Wobec tego w ostatnich dniach wystąpili z nowymi propozycjami, o jednorazowe zapomogi dla zatrudnionych na robotach publicznych w wysokości od 50 do 100 zł.

Żądanie to nie było jeszcze konkretnie przedstawione, a ostateczna decyzja w tej sprawie została zmieniona, ze względu na odbywający się w tej chwili strajk murarzy, zatrudnionych przy budowie kanalizacji. Strajk ten postanowiono wykorzystać proklamując strajk ogólny, który w środę już się rozpoczął.

Decyzja o strajku zapadła w ostatniej chwili, wobec tego, w pierwszym dniu strajku, w jednym końcu miasta już nie pracowano, gdy natomiast w innych miejscach niepowiadomieni o proklamowanym strajku robotnicy, pracowali w dalszym ciągu.

Na skutek strajku przerwane zostały roboty kanalizacyjne, brukarskie i na plantacjach miejskich.

Wobec takiego obrotu sprawy, sezonowcy w dalszym ciągu podtrzymują swe pierwsze żądania o podwyżkę 20-procentową płac, 6-dniowy tydzień roboczy, zaś sprawa jednorazowego zasiłku w wysokości od 50 do 100 zł. traktowana jest jako żądanie dodatkowe.

Olbrzymi ten strajk objął ponad 4200 robotników.

TEATRY

TEATR WIELKI: Wkrótce „Słońce Meksyku".

TEATR NARODOWY: „Sługa Jego Lordowskiej Mości" Barri'ego z Węgrzynem w roli tytułowej.

TEATR POLSKI: „Jadzia Wdowa" z M. Modzelewską, Buczyńską, Dobrzańską, Janecką, Żabczyńską, Chmielewskim.

TEATR MAŁY: Wkrótce „Szczygli Zamek" z Samborskim, Andryczówną, Kreczmarem.

TEATR LETNI: „Gdzie diabeł nie może" z Janiną Martini, Daczyńskim i Orwidem w głównych rolach.

TEATR ATENEUM: „Zazdrość i medycyna".

TEATR NOWY: Wkrótce „3 asy i jedna dama".

TEATR MALICKIEJ: „Świt, dzień i noc". O 4-ej ppoł. jedyna popołudniówka w Warszawie. Wkrótce premiera „Mieczaik".

TEATR 8.15: Codziennie doskonała operetka „Koletta" z Lucyną Szczepańską.

TEATR KAMERALNY: „Skandal w rodzinie Kinga". Reżyseria dyr. Emila Chaberskiego.

Dalsze aresztowania

wśród komunistów

W nocy z dnia 26 na 27 b. m. warszawski Urząd śledczy przeprowadził dalsze aresztowania wśród komunistów, którzy czynili wielkie przygotowania w związku z międzynarodowym dniem młodzieży.

Zatrzymano około 50 działaczy komunistycznych, u których w czasie rewizji znaleziono ogromną ilość materiałów propagandowych. Wszystkich aresztowanych osadzono w aresztach warszawskich.

Między innymi zatrzymani zostali: Milbaum Matys (Freta 45) Rubin Sura (Radzymińska 37), Rozenbaum I. (Orla 13), Cukierman I. (Rymarska 10), Cukierszacht Ch. (Plac Kazimierza 10), Waserman Bajla (Dzielna 33).

Pożegnalny występ górali

w Warszawie

W piątek po południu na stadionie Wojska Polskiego wystąpiła z pokazem pieśni, śpiewów, tańców, obrzędów i zwyczajów ludowych grupa mieszkańców ziem górskich od źródeł Wisły i Olzy aż po Czeremosz, a więc górale śląscy, żywieccy, skalni Podhalanie, Spiżacy, Orawianie, Łemkowie, Bojkowie i Huculi.

Ponad 500-osobowa grupa po zakończeniu „Tygodnia Gór" w Wiśle objechała Katowice, Kraków, Gdynię i przybyła wreszcie do Warszawy, aby i w stolicy wystąpić z pokazem widowisk regionalnych.

Najgoręcej oklaskiwani byli Górale śląscy, Huculi, grupa podhalańska oraz mieszczanie z Żywca.

Widowiskom przypatrywał się kilkutysięczny tłum oraz wielu żołnierzy. Na trybunie honorowej zasiedli: ks. biskup Gawlina, gen. Olszyna - Wilczyński i szereg wyższych wojskowych.

Widowisko dzisiejsze kończy program 5-cio dniowej wycieczki zorganizowanej przez Związek Ziem Górskich dla przedstawicieli wszystkich grup regionalnych, biorących udział w zjeździe wiślańskim, a energicznie prowadzonej przez kpt. St. Kłaka. Wieczorem górale rozjeżdżali się do domów.

Spłonęła cenna stadnina

LUBLIN, 27. (tel. wł.). W nocy ubiegłej w stajniach Ks. Czartoryskiego w Krasnem z nieustalonych przyczyn wybuchł groźny pożar, pastwą którego padło jedenaście klaczy-matek stadnych, oraz trzy roczniaki i dwa sysaki.

Niektóre ze spalonych klaczy były źrebne po słynnym cracku francuskim Ping-Pong, sprowadzonym niedawno przez Czartoryskiego do Krasnego.

Groźny pożar trwał przez kilka godzin, porywisty zaś wiatr przeszkadzał akcji ratunkowej. Straty poniesione przez stadninę Czartoryskiego są olbrzymie, bowiem każda z klaczy kosztuje po kilkanaście tysięcy złotych. Wliczając także cenny przychówek właściciela stajni, obliczają straty na przeszło ćwierć miliona zł

W poniedziałek konferencja

w sprawie zatargu w hutnictwie

SOSNOWIEC, 27. 8. W związku z zatargiem w przemyśle hutniczym Zagłębia Dąbrowskiego delegaci przemysłowców zostali wezwani na konferencję, która odbędzie się w poniedziałek w Warszawie w ministerstwie pracy.

Dziś część robotników przerwała okupację huty „Katarzyna" nie podejmując jednak pracy.

Wyróżnienie Polaka w Londynie

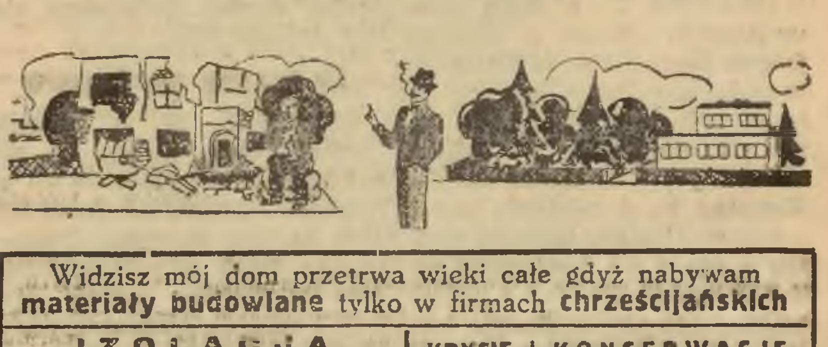
Na międzynarodowym konkursie urbanistycznym w Londynie, inż. Tad. Kleczewski z Warszawy otrzymał nagrodę w wysokości 500 funtów za projekt urządzeń sygnalizacyjnych i zabezpieczających dla ruchu kołowego w wielkich miastach

Apel do rodziców i opiekunów

Rok szkolny się zaczyna, młodzież musi wytężyć siły psychiczne i fizyczne ślęczenia nad książkami. W takim okresie wyjątkowa dbałość o należyte odżywianie i przestrzeganie higieny jest bezwzględnie konieczna.

Szczególną uwagę należy zwrócić na ochronę przemęczonego wzroku, któremu może grozić ruina od szkodliwych promieni ultrafioletowych, w które obfituje ostre jesienne słońce. Należy pamiętać, że dolegliwości oczu wpływają destrukcyjnie na cały system nerwowy wyczerpanego dziecka.

Zaopatrzcie więc niezwłocznie Wasze dzieci w jedynie skuteczne okulary, naukowo opracowane przez Instytut FILTOREX de Paris, Oddział w Warszawie, Kredytowa 9.



OGŁOSZENIA DROBNE

Kronika poznańska

ODDZIAŁ „ABC" POZNAŃ: 27 GRUDNIA 2

TEATRY

TEATR POLSKI: „Pierwsza pani Selby".

KINA

APOLLO: „Piętro wyżej".
CORSO: „Osaczona".
GLORIA: „Biały anioł"
GWIAZDA: „Stradivari".
METROPOLIS: „Darmozjad".
OŚWIATOWE T. C. L.: „Cissy".
RENAISSANCE: „Bengalski tygrys" oraz „Skamieniały las".
SŁOŃCE: „Szesnastolatka".
SFINKS: „Ada to nie wypada".
ŚWIT: „Dwoje z tłumu".
TĘCZA - Łazarz: „Niezwyciężony Bill"
TĘCZA WILDA: „Pasteur".
WILSONA: „Mazur"

ODROCZENIE ROZPRAWY KARNEJ

Rozprawa karna przeciwko 18-letniemu Florianowi Figlarzowi, oskarżonemu o zamordowanie własnej matki i żydówki Oertlowej, która miała się odbyć w najbliższych dniach, została odroczona, ponieważ mordercę oddano pod obserwację psychiatrów. Wobec tego termin rozprawy zostanie wyznaczony prawdopodobnie na wrzesień.

ZAMKNIĘCIE MLECZARNI NIEMIECKIEJ

W Ługowie pow. gnieźnieńskiego władze zamknęły niemiecką spółdzielnię mleczarską, w której powiatowy lekarz znalazł podczas inspekcji niesłychane brudy. Po mleczarni w Legnogórze jest to już druga mleczarnia niemiecka zamknięta na terenie tego powiatu spowodu niechlujstwa.

ELEKTRYFIKACJA GMINY

W Marzeninie w pow. wrzesińskim właściciele nieruchomości uchwalili ostatnio przystąpić do elektryfikacji całej gminy. Zamierzenie to ma być przeprowadzone jeszcze w ciągu roku bieżącego.

300-CIE BRACTWA KURKOWEGO

Bractwo Kurkowe w Nowej Wsi, w pow. jarocińskim, obchodziło 300-lecie swego istnienia. W uroczystościach tych wzięło udział 11 bractw kurkowych z innych miast. Po nabożeństwie w miejscowym kościele dokonano poświęcenia nowej strzelnicy, wzniesionej kosztem 12.000 zł. Następnie odbyła się uroczysta akademia.

Początek przyboru Wisły

Według danych Instytutu hydrograficznego w górze Wisły pod Krakowem, na Dunajcu pod Nowym Sączem i na Sanie pod Przemyślem wody opadają.

W Zawichoście wody przybywa. W piątek poziom wody wynosił +276 cm. Poziom zbliża się ku kulminacji, która nastąpi przy stanie wody 310—320 cm.

W Warszawie woda w ciągu wczorajszego dnia opadła i osiągnęła poziom 136 cm. Od dziś jednak zacznie przybierać i przybór będzie trwał około 3 dni.

Przemówienie prokuratora

w procesie Lubowidzkiego i towarzyszy

W dalszym ciągu procesu Lubowidzkiego i towarzyszy zabrał głos prokurator Korkuć.

Wysoki Sądzie — zaczął swe przemówienie prokurator — poco był potrzebny ten proces, zapytano mnie anonimowo. Otóż proces był potrzebny dla oświetlenia atmosfery, jaka panowała w min. Skarbu, gdzie różne gry i namiętności ludzkie odgrywały doniosłą rolę. Proces był potrzebny, gdyż historia o rzekomych nadużyciach przedostała się do prasy, na łamach której obiegła całą Polskę.

Zachowanie się świadków

W dalszej części swego przemówienia prokurator Korkuć analizuje punkt po punkcie cały przewód sądowy, podkreślając demonstracyjne zachowanie się świadków, których zeznania były prawdziwymi bombami i petardami wnoszonymi do sali sądowej. To demonstracyjne zachowanie świadków prokurator nie tłumaczy jednak złą wolą.

O prawdziwość dochodów

Po zanalizowaniu przewodu sądowego, prokurator dochodzi do wniosku, że zarzuty postawione zniesławionym zostały w świetle przewodu sądowego udowodnione. Dlatego mimo, że oskarżeni działali w dobrej wierze nie z chęci szykanowania, czy szkodzenia zniesławionym, popiera w całej rozciągłości akt oskarżenia i żąda wymierzenia surowej kary.

Po krótkiej przerwie zabrał głos obrońca, nakreślając obraz stosunków panujących w min. Skarbu i w urzędach.

Dalszy ciąg rozprawy w sobotę. Przemawiać będą obrońcy oskarżonych.

Jak zbawców witają Baskowie

zwvcięskie wojska narodowe

Entuzjazm Niemiec i Italii

SANTANDER, 27. 8. Korespondent Havasa donosi: Brygady nawarska i kastylska, które zajęły Santander, od rana kontynuują swój marsz na zachód. Rano o godz. 9-ej oddziały posuwały się naprzód, stając przed San Vincent dela Barquera. Oddziały narodowe napotykały tylko słaby opór. Na odcinku u źródeł rzeki Saga narodowcy przełamali opór wojsk czerwonych, liczących 5 tys. ludzi. Czerwoni wycofują się w walce. Granice prowincji Asturii dziś już znajdują się w odległości 13 km. od awangardy narodowej.

Korespondent Havasa podkreśla, że wojska narodowe przyjmowane są wszędzie jako wybawcy ludu. Zmotoryzowane kolumny „Czarnych Strzał" posuwają się naprzód niemal bez walki, tak, że faktycznie front bojowy w prowincji Santander nie istnieje. Marsz wzdłuż osi dróg Bilbao — Santander odbywa się bez przeszkód, jakby na wielkich manewrach. Akcję obecną należy uważać za akcję oczyszczania terenu. Wywiad lotniczy wskazuje, że wszędzie panuje kompletny spokój. Oczyszczanie zdobytych terenów z rozbitych i zdemoralizowanych resztek oddziałów czerwonych potrwa około 3 do 4 dni. Oddziały republikańskie, które znajdują się jeszcze na tym odcinku, w większości bataliony, złożone z Basków, poddają się masowo. Oddziały czerwonych błąkają się bez celu. Ogólna liczba jeńców, wziętych do niewoli od dnia rozpoczęcia ofensywy, tj. dnia 14 sierpnia wynosi 40.000.

Na froncie Saragossa

SARAGOSSA, 27. 8. Wojska rządowe od czterech dni prowadzą natarcie na dwóch frontach. Na odcinku Huinto (w odległości 10 km. na południowy wschód od Saragossy) powstańcy przeszli do przeciwnatarcia. Ofensywa wojsk rządowych załamała się na tym odcinku. Straty po stronie rządowej są bardzo znaczne. Na odcinku Juera powstańcy również przeszli do przeciwnatarcia, zadają tam nieprzyjacielowi bardzo poważne straty.

Depesza gen. Franco do Mussoliniego

RZYM, 27. 8. Oficjalnie komunikują, że podczas walk o Santander pomiędzy 14 a 23 sierpnia legioniści włoscy w Hiszpanii ponieśli następujące straty: 16 zabitych i 60 rannych oficerów, oraz 325 zabitych i 1616 rannych podoficerów i szeregowych.

Mussolini otrzymał od gen. Franco depeszę z wyrazami podziękowania i uznania z powodu waleczności legionistów włoskich pod Santander.

Odgłosy włoskie

RZYM, 27. 8. Prasa włoska, powołując się na telegram gen. Franco do Mussoliniego. Udział ochotniczych dywizyj włoskich w zwycięskich walkach, zakończonych zajęciem Santanderu. Z doniesień prasy wynika, że na terenie Hiszpanii biorą udział w walkach trzy dywizje włoskie: „Littorio", „23-go marca" i dywizja „Czarnych Płomieni", ponadto mieszana dywizja włosko-hiszpańska „Czarnych Strzał".

Łapa Sowietów

BERLIN, 27. 8. W depeszy ze Stambułu „Deutsche Allgemeine Ztg" donosi o rzekomym życzeniu Sowietów, by sowieckie dostawy materiałów wojennych do czerwonej Hiszpanii konwojowane były przez sowieckie łodzie podwodne.

Bombardowanie statków angielskich

SAINT JEAN de LUZ, 27. 8. W pobliżu Gijon bombardowane były dwa statki angielskie „Maria Moller" i „African Trader". Jeden ze statków został trafiony. Angielski okręt wojenny „Foresight" wyszedł na spotkanie zaatakowanych statków.

W Watykanie

CITTA DEL VATICANO, 27. 8. „Osservatore Romano" donosi: Sekretarz stanu kardynał Pacelli przyjął dzisiaj ministra pełnomocnego Don Pablo de Churruca, który z ramienia rządu narodowego w Salamance przedstawił kardynałowi listy urzędowe, akredytujące go jako charge d'affaires przy Stolicy Apostolskiej.

„Przychylne załatwienie sprawy"

za parę tysięcy złotych

KRAKÓW, 27. 8. (tel. wł.) Piąty dzień rozprawy przeciwko Hindzie Fleischerowej i tow. upłynął pod znakiem o wiele większego zainteresowania, niż dni poprzednie. Wpłynęły na to zarówno osoby zeznających dziś świadków, jak i rewelacyjne oświadczenie prokuratora Żeleńskiego.

Żydowski adwokat

Pierwsza zeznawała Józefa Partykowa, emerytowana urzędniczka sądowa z Tarnowa. Św. starając się o przeniesienie do Jasła, za poradą adw. Goldberga, zwróciła się do Fleischerowej o wstawiennictwo u Parylewiczowej. Fleischerowa obiecała w jej sprawie pomówić z Parylewiczową.

Prok. Garbaczyński złożył wobec Sądu oświadczenie, że w związku z zeznaniami Partykowej, iż adwokat Goldberg skierował świadka do Fleischerowej, aby ta spowodowała interwencję Parylewiczowej, — skierował doniesie do rady adwokackiej.

Konkurs protekcyjny

Świadek Saul Fasten, kupiec z Rozwadowa, dowiedział się w Tarnowie, że jego przeciwnicy w procesie mają — jak się wyraził — jakąś protekcję. Wówczas, wiedząc, że Fleischerowa ma „wpływy" u Parylewiczowej, postanowił u niej szukać pomocy. Zwrócił się do Izydora Fleischera, ażeby ten skłonił swoją żonę, do starań, by — jak zaznacza — wyrok zapadł „słuszny i prędko". Gdy sprawa jego znalazła się w Sądzie Najwyższym, Fleischerowa, bawiąc wtedy w Warszawie, nadała do niego telegram, że „sprawa jest wygrana". Fleischerowa policzyła mu koszty przy sposobności likwidacji kilku rachunków za pobrane u niej towary.

„Sierotki"

Św. Stanisław Syrowy, prezes Sądu Okręgowego w Tarnowie, otrzymał list od Parylewiczowej w sprawie ugodowej Izydora Fleischera z prośbą o przyspieszenie postępowania. M. in. w liście Parylewiczowej znajdował się ustęp, że „o przychylne załatwienie tej sprawy prosiły ją pani ministrowa Kościałkowska i inne panie z Warszawy, które opiekują się „jej sierotkami", Fleischerowa zaś przestawiła jako ludzi porządnych. W niedługi czas potem zwrócił się do świadka sędzia Łucki, który oznajmił mu, iż otrzymał od Parylewiczowej list w sprawie Braunów, skazanych w pierwszej instancji za oszustwa, prosząc „o litość dla Braunów". Ponadto u świadka interweniowała Fleischerowa bezpośrednio w sprawie Borgenichta, popierając jego prośbę o dostawę węgla dla sądu okręgowego w Tarnowie.

Po tych zeznaniach zabiera głos prok. Żeleński, który oświadcza, iż list Parylewiczowej może być powodem podejrzeń wobec min. Kościałkowskiej, wobec czego wnosi o odczytanie zenań Parylewiczowej, w których ten ustęp listu odnotuje, odczytanie zeznań min. Kościałkowskiej i listu Parylewiczowej. Obrońca ad. Arnold przychyla się do tego wniosku wobec czego, sąd odczytał wskazane dokumenty.

Następnie staje przed sądem świadek Klara Taubowa.

Notariat za parę tysięcy

Taubowa zeznaje, że mąż jej pytał asesora notarialnego Wintera, czyby nie zgodził się, aby za cenę **kilku tysięcy złotych Taubowa podjęła starania o nadanie mu notariatu.** Wie od męża, że w staraniach tych miała brać udział Fleischerowa. Po śmierci męża, Taubowa poruszyła tę sprawę z Fleischerową, która jej powiedziała, że to się da zrobić, ale będzie kosztować parę tysięcy złotych. Po jakimś czasie Fleischerowa oświadczyła Taubowej, że trzeba dać jako zadatek kilkaset złotych na koszta wyjazdu do Warszawy, przyjęcia i prezenty. Winter pieniędzy nie dał.

„Okoliczności łagodzące"

Świadek Kuśnierz sędzia Sądu Okręgowego w Tarnowie, na dwa miesiące przed ujawnieniem afery otrzymał do rozpatrzenia sprawę cywilną o postępowanie ugodowe Izydora Fleischera, którą ten wygrał w pierwszej instancji. W przeddzień rozprawy odwoławczej otrzymał list od Parylewiczowej, w którym, powołując się na rzekomą interwencję jakichś pań z Warszawy, Parylewiczowa prosiła, ażeby wziął pod uwagę okoliczności łagodzące dla Fleischerów. Fleischer przegrał jednak.

List Parylewiczowej

Św. Łucki, sędzia Sądu Okręgowego w Tarnowie, rozpatrywał sprawę Chany i Samuela Braunów, skazanych na kary 2 lat więzienia i grzywny 4.000 zł. za przestępstwa czekowe. Na dzień przed rozprawą zjawiła się u niego jakaś pani i wręczyła mu list z podpisem Parylewiczowej, w którym zawarta była prośba o „możliwą wyrozumiałość dla Braunów, będących solidnymi i uczciwymi ludźmi". Zapytał oddawczynię „kto panią przysyła?". Na to owa osoba oświadczyła: „Jestem Fleischerowa, i to jest napisane w liście".

To będzie kosztować

Św. Mozes Spitz z Rzeszowa oświadcza, że był skazany w procesie karnym. Wówczas osk. Hochman oświadczył mu, że wyrok da się obalić, ale to będzie kosztować. Spitz zgodził się na to, obiecując w razie wygranej zapłatę.

Na koniec zeznają Chana i Samuel Braunowie z Tarnowa, którzy stwierdzają, że nie zabiegali u Parylewiczowej o interwencję w ich sprawie u sędziego Łuckiego. Z zeznań świadków wynika, że Parylewiczowa kupiwszy u nich jeszcze w r. 1930 trzy płaszcze za 750 zł., zapłaciła im z tego tytułu zaledwie 150 zł. Następnie Braunowie upominali się o zapłatę reszty, lecz bezskutecznie.

Na tym rozprawę odroczono do soboty.

Kroki W. Brytanii przekroczą poza ramy protestu

Japończycy wciąż idą naprzód

TIENTSIN, 27. 8. Sztab główny japoński donosi o akcji na froncie Liang-Siang. Oddziały japońskie zaatakowały znaczne siły chińskie w odległości 10 km. na północo-zachód od Liang-Siang i 15 km. na zachód od Liu-Ku-Cziau. Po dwudniowej bitwie Japończycy znieśli piechotę chińską w sile 6 tys. bagnetów i oddziały kawalerii w sile 6 tysięcy szabel. Japończycy zdobyli bardzo ważne punkty strategiczne.

Powodzenie Japonii

PEKIN, 27. 8. Wojska japońskie w dalszym natarciu w Linag-Siang wyparły Chińczyków z Hsin-Fang, zajmując okoliczne wzgórza.

Po zajęciu m. Pataling, Japończycy zdobyli Sztao-Czeng w odległości dwóch kilometrów na północ od Pataling. Inny oddział japoński wyruszył dziś z rana w kierunku Yen-Czing. Chińczycy opuszczając Pataling porzucili dwa pociągi z amunicją, ubraniem i żywnością.

Źródła japońskie donoszą, że zdobyte zostało miasto Hailai, w którym mieścił się poprzednio chiński sztab główny. Chińczycy wycofują się na zachód poprzez okolice górskie, pozbawione niemal zupełnie dróg.

Chińczycy się bronią

SZANGHAJ, 27. 8. Agencja Central News donosi, że pod Fang-Szan w odległości 25 km na południo - Zachód od Czang-Sin-Tien na linii kolejowej Pekin—Hankau doszło do wielkiej bitwy. 3000 japończyków zostało zabitych i rannych. Chińczycy stawiają zacięty opór w Fan-Hsin.

Po zranieniu ambasadora

LONDYN, 27. 8. Prasa angielska daje wyraz oburzenia z powodu napadu na ambasadora brytyjskiego w Chinach, dokonanego przez samoloty japońskie. Pisma stoją na stanowisku, iż Japonia ponosi pełną odpowiedzialność, mimo, że atak wynikł z pomyłki co do tożsamości samochodu.

Rząd brytyjski nie podjął jeszcze żadnych kroków wobec Japonii w związku ze zranieniem ambasadora sir Hughe Knatchbull Hugessen. Spodziewane jest, że w ciągu najbliższych 24 godzin ambasador brytyjski w Tokio otrzyma instrukcje dokonania demarche. **Oczekują, iż kroki jakie W. Brytania podejmie, wykroczą poza ramy zwyczajnego protestu.**

Korsarstwo na morzu Śródziemnym

Piętnaście napadów na okręty handlowe

Tajemnicze samoloty i nurkowce

LONDYN, 26. 8. Z Aten donoszą o nowym wypadku zaatakowania statku handlowego przez samolot o nieustalonej narodowości. Kapitan statku-cysterny, płynącego pod flagą brytyjską, zafrachtowanego przez firmę grecką, doniósł dziś władzom portowym w Pireusie, że gdy znajdował się w odległości około 30 km. od Barcelony, został zaatakowany w nocy przez samolot, który rzucił 5 bomb. Bomby padły w odległości kilkudziesięciu metrów od statku, któremu udało się jednak umknąć. Nazwa statku nie jest na razie ujawniona. Jest to piętnasty wypadek napaści na statek handlowy na morzu Śródziemnym w tym miesiącu.

Z Ankary donoszą, że rząd turecki zwrócił się do wszystkich misyj dyplomatycznych w Ankarze, aby powiadomiły swe rządy, że łodzie podwodne na wodach tureckich, które na wezwanie nie ujawnią swej przynależności, zmuszane będą do wypłynięcia. Rząd turecki ogłosił również, że przed tygodniem turecki okręt wojenny „Hamidiel" zauważył na morzu Marmara łódź podwodną. Łódź ta zanurzyła się szybko i odpłynęła. Wobec ostatnich ataków na parowce w Dardanelach, Turcja zarządziła stałe patrolowanie tureckich wód terytorialnych przez okręty i samoloty.

Pobyt min. Szwecji Sandlera w Polsce

SPAŁA, 27. 8. Po śniadaniu u Pana Prezydenta R. P. p. minister spraw zagranicznych Szwecji Sandler w towarzystwie p. ministra Becka zwiedził okolice Spały, a m. in. odbył wycieczkę do rezerwatu żubrów w nadleśnictwie Smardzewice.

Po południu Pan Prezydent R. P. podejmował p. ministra Sandlera herbatą, po czym goście szwedzcy w towarzystwie p. ministra Becka udali się samochodami do Piotrkowa, skąd pociągiem odjechali do Krakowa.

KRAKÓW, 27. 8. Dziś wieczorem przybył do Krakowa szwedzki minister spraw zagranicznych Sandler w towarzystwie posła szwedzkiego w Warszawie p. Bohemana, sekretarza generalnego M. S. Z. p. Guenthera, sekretarza osobistego Groenwalla. Jednocześnie przyjechał towarzyszący p. min. Sandlerowi w podróży minister J. Beck, poseł R. P. w Sztokholmie p. Potworowski, zastępca dyrektora protokółu dyplomatycznego p. Łuniewski oraz radca Baliński i radca Siedlecki z M. S. Z. Przybyłych oczekiwali na dworcu kolejowym, pięknie udekorowanym flagami państwowymi polskimi i szwedzkimi, wojewoda krakowski Gnoiński, płk. dypl. Witorzeniec imieniem dowódcy korpusu, starosta grodzki Wolaniecki i inni.

Po powitaniach p. minister Sandler i p. minister Beck odjechali do przygotowanych apartamentów Grand Hotelu.

Z robotniczych walk

O sprawiedliwe płace

Ogłoszona została nowa teza Sądu Najwyższego w wielokrotnie poruszanej sprawie wysokości odszkodowań przysługującym pracownikom po 10-ciu latach pracy. Kodeks Zobowiązań wprowadził bowiem zasadę, że w tych wypadkach obowiązuje 6-miesięczne wypowiedzenie. Praktyka sądowa stanęła jednakże na odmiennym stanowisku, uznając, że wyżej wymieniony przepis nie uchylił ustaw szczególnych, jakimi są rozporządzenia o pracy pracowników umysłowych i robotników, zawierające krótsze terminy wypowiedzeń. Po raz siódmy zajmował się tą sprawą Sąd Najwyższy.

Tym razem izba cywilna rozpatrywała skargę kasacyjną wniesioną przez pełnomocników robotnicy zwolnionej po 12-tu latach pracy za wypowiedzeniem 14-dniowym. Sąd Najwyższy i w tym wypadku skargę powołującą się na 6-miesięczne wypowiedzenie oddalił, uznając, że przepisy rozporządzenia Prezydenta R. P. o umowach pracy robotników nie zostały uchylone przez Kodeks Zobowiązań.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Oddział miejski „ABC" Al. Jerozolimskie 3 a. Tel. 88.333 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 16.30—19.30

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a I piętro. Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a, tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400 Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103. Tel. 111-44. Biuro czynne w godz. 10—13 i 15—18. Poznań 27 Grudnia 2, Włocławek, Cyganki 34, tel. 135.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie. Za granicą zł. 4.00. Wyd. B (z premią książkową) zł. 5.50. W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, — tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Dział ogłoszeń: Aleja Jerozolimska 3 a — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz. Tel. 72733.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny dr. Wojciech Zaleski — Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimska 121 — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bobiński.